Nr. 8. Lwów. — Środa dnia 11 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Higinjusza. Jutro: Azhard. M. Hon. P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54.0 Zachód „ 4 „ 22.0 | Długość dnia g. 8 m. 28.0 Przybyło dnia 3.0 min.

Przegląd polityczny.

Do *Czasu* piszą z Warszawy:

„Osławiony Mirosław Dobrjański uzyskał w swej nikczemnej misji „dla szczególnych poruczeń“ towarzysza, równego sobie w gotowości do wszelkich gwałtów na rzecz russyfikacji i sprawosławienia ludności zakordonowej. Z Galicji przybyła rządowi rosyjskiemu ta świeża akwizycja, o której zapewne wkrótce więcej i częściej słyszeć będziemy. Teodor Bielecki, ów znany arlekin, który w r. 1885 w pożyczonym kostjumie galicyjsko-włościańskim szastał się po Petersburgu w czasie obchodu Metodyjskiego i na bankiecie Towarzystwa dobroczynności(!) wygłosił słynną w swoim czasie mowę przeciw Austrji, przeniósł się na stały pobyt do Rosji i zaraz otrzymał od rządu intratne stanowisko. Nie oglądano się wcale na antecedencje tego indywiduum, nie zważano na to, że na przeszłości Bieleckiego ciąży oprócz politycznego przestępstwa także pospolite (oszczerstwo), wszystko to nic nie znaczy, skoro trafia się dobre narzędzie do akcji prześladowczej. Bielecki, jako czynownik, będzie miał funkcje tego rodzaju jak Mirosław Dobrjański i jeżeli okaże tyle sprytu, co jego starszy towarzysz, wypłynie wkrótce tak samo jak ten ostatni. Na razie tyle tylko dla przestrogi, bo indywiduum to mając jak Mirosław Dobrjański zadania, których głównym wymaganiom jest podstępne działanie, może na nieznających go bliżej sprowadzić nieszczęście, zwłaszcza w pierwszych czasach urzędowania, gdy wszelkiemi sposobami zechce sobie zaskarbić względy swoich inspiratorów i zdobyć silne stanowisko.“

Znów mamy do czynienia z „oznakami pokojowemi“, a jest ich dwie. Pierwsza — to fakt stary, ale dopiero teraz, po zużyciu innych, urósł do godności białej chorągiewki. *Reichsanzeiger* w bibljograficznych notatkach swoich wspomniał przed tygodniem o ostatniem wydaniu gothajskiego kalendarza i wyliczając znajdujące się w nim błędy, rzekł, że ks. Ferdynand Koburski nie jest ani księciem bułgarskim, ani królewską wysokością. Otóż tę uwagę pochwycił berliński *Tageblatt*, po nim *Nowoje Wremja*, a potem inne dzienniki rosyjskie i nuż ją pokazywać światu, wołając z całą powagą: „patrzcie, ażali to nie dowód, że wojny nie będzie!“

Drugą „oznakę“ odkrył astronom *National Ztg.* — organ bankierów, wekslarzy, spekulantów giełdowych, w ogóle liberałów berlińskich. Opowiada ten dziennik, że „ktoś“, spacerując z Bismarkiem po ogrodzie friedrichsruheńskim, rzekł: „Coś przecie być musi w tych alarmach wojennych... wierzaj mi pan, to nie bez kozery, ja się obawiam!“ A na to Bismark: „Nie daj-że się pan obałamucić!“

Bierzemy poważnie przestrogę *National Ztg.*: nie damy się obałamucić. Wiemy, że w dobie wielkich alarmów wojennych papiery bardzo spadły i spekulanci nabyli je od publiczności po nizkim kursie, a teraz chcieliby tej samej publiczności sprzedać je z zarobkiem, więc na gwałt fabrykują „pokojowe alarmy.“

Nie mówimy, że wojna będzie; nie mówimy, że jej nie będzie. O tem stanowczo nikt na ziemi nie wie. Zwracamy tylko uwagę, że jedno z dwojga: albo alarmy wojenne były zbrodniczą igraszką, albo teraźniejsze alarmy pokojowe są bałamuctwem. Te „oznaki pokojowe“, o których wspomnieliśmy wyżej, w istocie na nic innego nie wyglądają.

Ostatnia doba przyniosła tylko jednę pozornie polityczną i wrzekomo niezawodną wiadomość; oto, rosyjski wojenny pełnomocnik w Wiedniu był podobno z wizytą u ministra wojny hrabiego Bylandta i przedstawił mu dowodnie, że koncentracja rosyjskich wojsk nie ma militarnych celów, a zapowiedział przytem, że do ziem polskich przyjdą z głębi Rosji jeszcze dwa pułki. Trudne miał zadanie ten wojenny pełnomocnik i doprawdy nie pojmujemy, jak się mógł z niego wywiązać.

Petersburger Ztg, bierze rozpuszczenie rezerwistów gwardji na rachunek pokoju, ale dodaje skromną uwagę, że rezerwistów linjowej piechoty zazwyczaj uwalniano o dwa miesiące wcześniej, niż gwardzistów. W tym roku inaczej się stało: o uwolnieniu żołnierzy linjowej piechoty, jazdy i artylerji mowy dotąd nie ma.

Dziś znów się rozpoczyna sesja francuskiego parlamentu, którego senat zbiera się w cokolwiek odnowionym składzie; trzecią część senatorów na nowo wybrały departamenta, przy czem republikanie stracili na rzecz monarchistów trzy miejsca. Nie zachwiało to jednak republikańskiej przewagi w senacie i przewodniczącym niezawodnie znów będzie obrany Leroyer, jak w izbie deputowanych — Floquet. Po tych wyborach parlamentowi przedstawi się nowy minister marynarki, wice-admirał Krantz, i nowy a pierwszy we Francji sekretarz stanu dla spraw kolonjalnych, Szczęsny Faure.

Temu parlamentowi rząd postawi podobno projekt pewnych zmian w ordynacji wojskowej, wyszły z inicjatywy Carnota. Z dwudziestu jenerałów, komenderujących tyluż korpusami, z których się składa armja francuska, pięciu dosięgło wieku, w którym według obowiązujących przepisów każdy wojskowy powinien być przeniesiony do rezerwy; czterem innym niebawem się kończy termin komendy, bo we Francji tak zabawnie urządzono, że tylko pewną, stale określoną liczbę lat, jenerał może dowodzić korpusem. Zrobiono to dla zabezpieczenia republikańskiej formy rządu przed możliwym zamachem na rzecz wojennej dyktatury, łatwym do wykonania staremu jenerałowi, który długą służbą zżył się ze swymi żołnierzami; ale przezto bardzo osłabiono stosunek między żołnierzami a dowódzcą, co niekorzystnie wpływa na waleczność armji. — Oprócz tego, na mocy dekretu z dnia 1 marca 1886 r.. zmienieni być powinni za dwa miesiące wszyscy szefowie sztabów inżynierji, artylerji, jazdy i piechoty. — W końcu ministrowie wojny zmieniają się tak często, jak gabinety, i nigdy nie mają czasu nietylko samodzielnie pokierować sprawami, ale nawet oswoić się z niemi.

Wszystko to naturalnie szkodliwie wpływa na dobroć armji, w której niezadowolenie co raz bardziej się potęguje, na co jednak nie zwróciliby uwagi republikanie, gdyby zewnętrzna sytuacja — położenie ogólno-europejskie — nie przestrzegało przed ostateczną dezorganizacją armji. Otóż wszystkie wyliczone wyżej niedogodności mają być usunięte przez modyfikacją przepisów militarnych — jeśli naturalnie na tę modyfikacją, ujętą w formę rządowego projektu zgodzi się parlament.

Pisaliśmy niedawno o położeniu rzeczy na abisyńsko-włoskim teatrze wojny. Wojska abisyńskich wodzów, — jen. Ras-Aluli, króla, królewicza i jeszcze jednego królika — już się złączyły i teraz mają wspólnie uderzyć na armją włoską, której w Rzymie czynią zarzut, że nie starała się częściami porozbijać korpusów nieprzyjacielskich, lecz dala im się zjednoczyć. Na to z Massawy dają odpowiedź, że przedsiębiorcy nie dostarczyli na czas środków transportowych, więc operacje były niemożliwe. Jakkolwiekbądź, teraz dopiero nadeszła chwila rozstrzygająca.

Ale jest jeszcze nadzieja na uniknięcie wojny. Pisaliśmy już, że podobno jen. Ras-Alula nierad, iż król mu odbiera główne dowództwo i sam staje na czele całej armji. Otóż teraz rzymski dziennik *Pungolo* podaje z Massawy telegram, że Ras-Alula zaproponował Włochom przymierze pod warunkiem, że mu pomogą do zajęcia tronu abisyńskiego. Inny dziennik, *Esercito Romano*, uważa zdradę Ras-Aluli za fakt bardzo możliwy.

Saint James-Gazette ogłasza dekret królowej Wiktorji, zwołujący parlament angielski na dzień 9 lutego, celem załatwienia „różnych pilnych i nader ważnych spraw.“ Dzienniki londyńskie domyślają się, że między owemi „nader ważnemi“ sprawami będzie ugoda z Rosją co do stosunków w Środkowej Azji.

Korespondencje.

Husiatyn 6 stycznia.

(=) Nie wiem czy wszystkim, ale wielu obywatelom austrjackim, mieszkającym na Podolu rosyjskim, na dzierżawach lub na własnych wioskach, policja ziemska — sprawnicy i stanowi prystawowie — nakazują wyjazd z państwa. Z jakiej racji to się robi, trudno zrozumieć. Mniemaliśmy, że to tylko wybryk panów sprawników, chcących może „obłowić się“, więc ten i ów udał się z remonstracją do gubernatora, pana Glinki, ale ten zakrzyczał, zaprychał, groźbami sypnął, że wszystkich naraz wygoni, bo nie mają tu po co siedzieć, skoro poddanymi nie są. Jeszcze tedy nadzieja, że może jen. Drentelu ułagodzi naszego rozzłoszczonego Jowiszka.

Od Polaków służących w wojsku rosyjskiem, a dowodzących pułkami, bataljonami, kompanjami, szwadronami i baterjami poodbierano komendy. Za co to, lub z jakich względów? — niechże kto powie!

Wiedeń 8 stycznia.

(?) „Początkiem wszelakiej mądrości politycznej jest nie ufać Bismarkowi“ — powiedział do mnie w tych dniach jeden z najznakomitszych polityków. Dogmat ten, który w zupełności podzielam, przypomniał mi dzisiaj *Pester Lloyd*. Przynosi on zajmujące uwagi, które z wielu względów zasługują na zanotowanie. Ogłoszono, powiada on, jednę po drugiej dwie wiadomości, które nawzajem się wykluczają. Najpierw, że wszelkie obawy wojny tylko ks. Bismark rozniecił, potem zaś, że przedstawił on w Wiedniu konieczność większego umiarkowania austro-węgierskiej polityki i jej aspiracyj na Wschodzie. Ani jedno, ani drugie, ani pośrednie nie jest prawdą. „Monarchja w polityce swojej względem Rosji musi się kierować najpierw własnemi interesami, następnie zaś względami na sprzymierzeńców. Otóż między Austrją a Niemcami panuje tak zupełna harmonja zapatrywań, że nie potrzeba żadnych rad, ani poleceń, żeby sama przez się równoległość kierunków istniała. Co do wschodnich aspiracyj Austrji, są one tak skromne, że nie mogą być już redukowane. Od czasu jak je Tisza i Kalnoky określili, wiadomo, że Austrja tam dla siebie nic nie szuka, a dla krajów bałkańskich pragnie takich stosunków, któreby sprzyjały ich rozwojowi i ogólnemu pokojowi. Co do księcia Ferdynanda, dawno to już jest u nas rzeczą niewątpliwą, że musi on ustąpić, jak tylko mocarstwa będą mogły zgodzić się na księcia, któremu i Bułgarzy będą radzi. Dawno już wydane jest u nas hasło: dopóki program Austrji wynikający z traktatów, naruszonym nie będzie, to z powodu Bułgarji Austrja wojny nie rozpocznie, więc i z powodu ks. Ferdynanda nie wmięsza się do wojny. Tylko na najwyższą wygranę stawia się najwyższą stawkę, tylko gdy idzie o własny byt, chwyta państwo za broń.“

Uwagi te nastręczają dalsze, które je nieco modyfikują w zasadzie. Dla siebie Austrja na Wschodzie nic nie szuka! Owóż wmawiać w siebie taką bezinteresowność, to znaczy łudzić się, zatykać uszy watą na to, co się w około dzieje i nadaremnie się silić na łudzenie drugich. Trzeba to zdanie inaczej wyrazić: „Austrja dalszych zdobyczy na Wschodzie nie szuka.“ To prawda, atoli to nie jest w stanie zadowolnić Rosji z powodu bardzo prostego, mianowicie, że to, co już dotąd Austrja na Wschodzie dla siebie znalazła, jest Rosji kością w gardle.

Znalazła tam Austrja Bośnję i Hercogowinę, uzyskała stanowczy wpływ w sprawach wschodnich wtedy, kiedy Rosja mimo 300 lat pracy, mimo wojen, ofiar setek tysięcy ludzi i miljonów rubli, wpływ ten utraciła. Więc stosunek ten rzeczywisty musi Rosję truć, musi wytwarzać antagonizm i musi doprowadzić k i e d y ś do wojny, bo leży w naturze państw zaborczych, jakiem jest Rosja, że wszelki kompromis faktyczny, czy umówiony jest dla nich jarzmem upokarzającem, które starają się zrzucić, a do tego celu tylko wojna jest jedynym środkiem. Nadto tak jak, do Wschodu, tak samo rości sobie Rosja pretensje do innych Słowian należących do Austrji... Więc są historyczne i polityczne powody do wojny kiedyś. W interesie Austrji leży, żeby to k i e d y ś albo udaremnić, albo odraczać, albo z koniecznością spotkać się w warunkach jak najlepszych. Warunki dzisiejsze nie są zupełnie dobre, mimo pozorów dobrych, a to dla tego, że Austrja nie jest przygotowaną na wielką politykę, na wielką akcję, zarówno polityczną jak i militarną, którąby wiele lat trwać musiała i której następstwem musiałyby być wielkie polityczne zmiany. Bez takiej akcji wojna z Rosją byłaby bezcelową, nicby nie rozstrzygnęła, a do takiej akcji przymierze z N i e m c a m i ż a d n y c h w a r u n k ó w n i e d a j e. — Przymierze to jest wyłącznie obronne, do czynnej, produkcyjnej, na wielką historyczną skalę zakreślonej polityki i akcji wojennej ono służyć nie może, to nie jest jego celem. Bez takiej polityki wojna, nawet zwycięska, byłaby dla Austrji tylko klęską, ewentualne drobne jakieś korzyści, czy nabytki, stworzyłyby dla przyszłości Austrji sytuację stokroć gorszą od dzisiejszej, podczas gdy Niemcy odniosłyby istotne, cenne korzyści. Więc ja tu nie formułuję wcale podejrzenia przeciw szczerości i wartości aljanta niemieckiego, lecz wykazuję, co wynika z natury przymierza obronnego, z jego warunków i celów, iż gra byłaby dzisiaj nierówną, iż wojna wyzwoliłaby Niemcy z wielu opałów, a Austrją wprowadziłaby w kolizje nowe i trudniejsze. Niepodobna przypuszczać, żeby rząd i rada koronna w Austrji nie rozumiała tego stosunku, żeby sobie nie stawiała pytania: zwyciężymy, dobrze, a l e c o p o t e m? — Czy wojna ustanie? czy przymierze gwarantuje nam bezpieczeństwo przed nowemi kolizjami, które p o w o j n i e powstaną? Leży w tem rękojmia pokoju — n a t e r a z, nawet w takim razie, gdyby Austrja żywiła zamiary wojenne.

Można pojąć, że Niemcy możeby i chętnie przyjęły wojnę, gdyż mają sprzymierzeńca i widoki dobrych z wojny skutków d l a s i e b i e. — Austrja atoli jedynie i wyłącznie i koniecznie tylko pokoju o b e c n i e, w danych warunkach pragnąć i o niego starać się musi. Niepodobna wszystkiego otwarcie wypowiadać, wystarczy zaznaczyć; a resztę sobie czytelnik baczny między wierszami dosnuje.

Na razie więc, lubo są powody do wojny dla Rosji — trudno przypuścić, iż wojna nastąpi, skoro jawnie i otwarcie, urzędowo, ani Rosja, ani Niemcy, ani Austrja wojny nie chcą. Fakt zaniepokojenia, skoro po za nim nie stoi ukryty zamiar wojenny Niemiec — a to musimy przyjąć za pewne, — wytworzony wskutek nagromadzenia wojsk rosyjskich, musi się redukować z jednej strony do obaw dalekiej przyszłości, z drugiej do bezpośredniego powodu wojny. Takim powodem może być tylko Bułgarja. Otóż oświadczenia *Pester Lloyda* potwierdzają moje doniesienia, że co do Bułgarji stoi dzisiaj rzecz inaczej, niż stała przed rokiem. Gdyby Rosja chciała w Bułgarji interweniować, tj. wziąć na siebie egzekucję, przeprowadzenie tam orzeczeń traktatu berlińskiego, to Niemcy i Austrja wcaleby się temu nie sprzeciwiały. Porozumienie co do tej ewentualności jest faktycznem, czy ono wyłoniło się samo przez się ze stosunków, czy z pragnienia utrzymania pokoju, bez żadnych osobnych rokowań — to już wszystko jedno. O B u ł g a r j ę w o j n y n i e b ę d z i e. Gdy zaś ze wszystkich stron nadchodzą doniesienia, że Rosja niebawem do sprawy bułgarskiej się zabierze, to ze stanowiska utrzymania pokoju muszą być te doniesienia uważane za pożądane. Mniejsza o to w jaki sposób się to odbędzie, dla miłości Bułgarów nie może ani Austrja zapominać o sobie, ani my nie możemy. Najważniejszem jest, że niepokój ma znaleść ujście w sprawie bułgarskiej, a z niej wojny nie będzie.

Petersburg 4 stycznia.

(>) Mróz siarczysty schwycił tak nagle, jak przedtem alarmujące wojenne pogłoski i pewnie niebawem zelżeje, jak one, bo kapryśny klimat tutejszy można porównać z przysłowiową marcową pogodą. Ale teraz — mróz okrutny; niby obozowe ogniska płoną tu i ówdzie na ulicach szczapy, rozniecone staraniem ojców miasta ku wygodzie zziębniętego plebsu. Kto może, w domu siedzi, więc ulice puste i nawet Newski Prospekt, ta wielka aorta stołecznego organizmu, ociężał, jakby zahipnotyzowany nawskroś przejmującem zimnem. Tylko Newa się ożywiła. Po jej lustrzanej powierzchni mkną z przerażającą szybkością a cicho, bo bez dzwonków, i jakby przesłonione cieniem, bo bez latarń, wążiuchne saneczki, unoszone rączemi reniferami. Krzyżują się one, plączą, wyprzedzają się — kędy okiem rzucić, wszędzie widzisz, że oto lada chwila wpadną one na siebie i zdruzgoczą się — lecz nie, pomykają dalej bez szwanku i tylko słychać rytmiczny krzyk furmana-Eskimosa: *bie re-giś*! (Strzeż się!)

Na wieży cerkwi św. Piotra i Pawła wydzwania ociężale godzina 6-ta. Na chwilę zaroiło się na ulicach. Wzdłuż Morskiej, Angielskiej i Włoskiej ulic pomykają tam i sam ledziuchne sanki, lżejsze bodaj od wyplatanego krzesła, zaprzężone jednym ognistym kłusakiem (rysakiem) — pomykają jak cienie i znowu słychać tylko przeciągłe turmanów okrzyki: *bie re-giś*!

Sądzicie zapewne, że wszyscy ci panowie w sankach, mknących strzałą, spieszą chciwie po telegramy i dzienniki, po najświeższe wiadomości polityczne, zapowiadające „wschodzące słońce wojny“, jak się po Mickiewiczowsku wyraził którvś tam organ imci pana Bismarka? Ależ bynajmniej! Jeden pędzi na winta, drugi do klubu, ten na operę, ów na raut. Nad polityką nikt tu dziś głowy nie łamie, zostawiając ją odpowiednim sferom i dziennikarzom, robiącym z igły widły. Ciekawość zbyt była natężona, gorączka nadto była wielka, by mogła trwać długo; już przeminęła i dziś na wzmiankę o mogącej nadciągnąć burzy, pogardliwie wznoszą się ramiona i cedzą usta przez zęby: „Farsa!“..

Wojny nikt nie chce, Bułgarją i Koburgiem tyleż każdy pragnie się zajmować, co kot jeżem. Jeśli się odezwie trąbka wojenna, ci, co muszą, staną ramię do ramienia ze spokojem, właściwym naturze północnego mieszkańca, który mówi: „Raz się tylko umiera!“ Ale rycerskiego zapału nie ma.

A zapytacie co robi rząd?

Nie cofnął żadnego z tych rozporządzeń, które za granicą powitano hałasem. Co zapowiedział na przyszłość *Inwalid*, to się przeprowadza bez wytchnienia. W wieku popisowym jest w tym roku, jak i w innych latach, ze dwa miljony młodzieńców, brano zaś tylko od 215 do 230 tysięcy, co zależało od luk spowodowanych zwykłą — raz większą, to znów mniejszą — śmiertelnością; resztę popisowych uwalniano, a czyniło się to przez losowanie (żrebij). W tym roku w zachodnich i środkowych gubernjach system losowania nie będzie podobno zastosowany: wszyscy popisowi staną do szeregów, a czynność ta się skończy za dni kilka. Co zaś do uwolniania na „urlop bezterminowy“, to jest zaliczenia do rezerwy żołnierzy, którzy już wysłużyli swoje 3 lata, to odnośny rozkaz dotąd wydano tylko dla gwardji.

Jedno jest zmartwienie: w kasie pustki, nie tak jednak wielkie, jak może sądzicie. Wprawdzie pożyczka 700-set miljonów we Francji nie powiodła się... kapitaliści stawiali zbyt uciążliwe warunki... niemniej jednak p. Wyszniegradzki grosz do grosza zbiera i już ma pono w złocie 86 miljonów rubli. Po Nowym Roku przybędzie metalowego zapasu jeszcze na 160 miljonów z górą, a to w ten sposób, że wstrzymano wypłatę szlachcie indemnizacji za włościańskie nadziały i 5-procentowy dług banku państwowego z r. 1859 i z r. 1863 rozłożono na nowy 37-letni okres, przez co w tym roku do umorzenia wypadnie bardzo mało. W ogóle na amortyzację wewnętrznego długu wstawiono tylko 30 miljonów.

Jeśli przyszłość będzie spokojna, to lubo sytuacja finansowa świetną nie jest, wybrnąć z niej będzie można, złożywszy więcej ciężarów na dwudzieste stulecie. Niech ono wypłaci szlachcie indemnizacją, niech umorzy dług z r. 1859 i 1863; niech wreszcie na nowo podejmie zamiar ratowania własności ziemskiej za pomocą banku szla-

---

6)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Już nie wiedział czego się chwycić, gdy w sam czas przypomniał sobie jeszcze jedno polecenie doktora: wszak mówił o wycieczce do miasta?

Właśnie wypadało mu jechać. Gazetami ogłoszone wielkie posiedzenie Akademji umiejętności w Krakowie zanadto było silną pokusą, ażeby pan Eustachy mógł się oprzeć chęci wysłuchania tylu mądrych rozpraw i mów, przypatrzenia się zgromadzeniu uczonych.

Zazwyczaj sam się wybierał, ale teraz wobec nowego stanu rzeczy, uznał za niemożliwe, aby Zofją zostawić w domu na pastwę osamotnienia i nudów. Postanowił więc wziąć ją z sobą.

Projekt męża podobał się Zofji. Nie znała Krakowa, a wyobraźnia jej przedstawiała w ułudnych barwach pobyt w mieście, pełny niespodzianek i przyjemności wszelkiego rodzaju!...

W najweselszem usposobieniu siadła do powozu. Śmiała się, śpiewała, i zanim dojechała do stacji kolei, najserdeczniej uściskała męża, z góry dziękując za tak miłą rozrywkę.

Pan Eustachy myślał, że jest w niebie. Dawno nie odebrał tak czułego całuska, nie widział tak rozpromienionej żony. Raz po raz ściskała go za ręce, zaglądała w oczy, głaskała po brodzie, którą staranniej niż zwykle uczesał. Widział się przedmiotem ciągłej uwagi — to mu niezmiernie zdawało się przyjemnem.

W harmonijnem porozumieniu wjechano do Krakowa.

Tego dnia zapóźno było na wszelkie projekty, państwo musieli wypocząć, i Zofja, z ufnością w dzień jutrzejszy, najspokojniej zamknęła oczy.

Nazajutrz, gdy powieki podniosła, męża już nie było.

— Zapewne poszedł zamówić bilet do teatru — pomyślała i zaczęła się ubierać. Spożyła śniadanie, stanęła potem w oknie i jakiś czas bawiła się widokiem ulicy i przechodniów. Niedługo jednak przykrzyć się jej zaczęło. Coraz niecierpliwiej liczyła godziny. Wybiła jedenasta, dwunasta, pierwsza, druga — Eustachego jak nie było, tak nie było. Wreszcie głód zaczął dokuczać. Zadzwoniła, aby obiad podano. Zjadła obiad — wybiła trzecia... Dopiero teraz znane kroki rozległy się po korytarzu — do pokoju wszedł Eustachy. Był rozpromieniony.

— Najlepsze dostałem miejsce — zawołał. — Spotkał mnie profesor X, zaprowadził, wziął pod swoję opiekę... Powiadam ci — rozkosze.

— Najlepsze miejsce — zawołała Zofja, odubruchana nadzieją wieczornego przedstawienia w teatrze, które jej po głowie chodziło. Więc nie omyliłam się — pamiętałeś o loży w teatrze?...

— W teatrze? — odparł Eustachy, zdziwione oczy zwrócił na żonę i jakby ocknął się dopiero, dodał: Ach, prawda... mówiłaś... Zapomniałem.

— Zapomniałeś!... Gdzieżeś więc był dotychczas?... Całe rano spędziłam sama — obiad jadłam sama. Co się z tobą działo?

— Opowiem wszystko szczegółowo. Jadłaś?... Muszę i dla siebie coś kazać zrobić... Albo lepiej pójdę na dół do sali... Zobaczę kogoś... Tylu ich tu się zjechało. Nie masz wyobrażenia. Posiedzenie najświetniejsze! X. mówił jak anioł... Profesor Y. czytał swoję rozprawę; trwała trzy godziny — i ani chwili zmęczenia nie doświadczyłem... oto talent! Na poobiedzie zapowiedziany ciąg dalszy... Idę o piątej... Ale — tu spoglądnął na zegarek — ledwie mam czas się pożywić — o czwartej dałem *rendez vous* doktorowi Z... czekać mnie będzie w cukierni. Bądź zdrowa... a nie nudź się bardzo bezemnie!

— Znów odchodzisz?... Ale, to niepodobna...

— Niepodobna? Gdy na mnie czekają! — oburzył się Eustachy.

— Niepodobna, — powtórzyła Zofja — całe rano byłam samiuteńka, nudziłam się, pocieszając myślą o rozrywce późniejszej. Gdy odejdziesz, cóż ja tu pocznę? Wieczór bać się będę.

— Zamknij się z wewnątrz. Zresztą spodziewam się wrócić około siódmej. To mówiąc, pan Eustachy szedł już ku drzwiom. Zofja zabiegła mu drogę.

— Niedobry, myślisz tylko o sobie.... Pocóż mnie tu przywiozłeś?... — zawołała ze łzami prawie.

Mąż zastanowił się, wstrzymał....

— Prawda, po cóż ja cię tu przywiozłem? Nie po to, abyś siedziała cały dzień w pokoju.... Hm... Dzisiaj, niestety, dniem rozporządziłem, prawdziwie jak egoista! Nie ma z tem rady... ale jutro, cały czas będziemy razem.... a przynajmniej rano i wieczór.... bo co do południowych godzin.... posiedzenie....

— Znów posiedzenie!....

— Już tylko przez południe jutrzejsze... — zakończył błagalnie.

— Ale wieczór pójdziemy do teatru?

— Niezawodnie. Dziś zaraz zamówię lożę. — Rano zaś całe tobie poświęcę. Będziemy zwiedzać miasto, dawne pamiątki.... Pojedziemy na Wawel..

— Nie zapomnisz?

— Za kogoż mnie masz? Gdzieżbym ja mógł o mojej żonce zapomnieć?....

— A dziś? pogroziła mu palcem.

— Dziś.... widzisz Zosieńko.... przywykłem sam przyjeżdżać... zajęcie... ciekawość... widok tylu mądrych ludzi i towarzystwo ich.... Lecz nie powtórzy się to więcej, daję ci słowo. Widziałem twoje łezki... i ciągle zostaną przed oczami... wśród posiedzenia nawet.... Przebaczysz mi?

Pocałował ją kilkakrotnie w rękę, spojrzał błagalnie. Cóż miała robić?..

Drzwi się za nim zamknęły.

— Nudzić się tutaj? — pomyślała.... Lepiej wyjść na miasto. Kraków nie tak znów rozległy, abym się mogła zabłąkać, zresztą zapytam. Każdy mi drogę wskaże. W ostateczności wezmę fiakra z powrotem do hotelu.

I nie namyślając się dłużej, ubrała się i wyszła.

O siódmej pan Eustachy powrócił. Zastał żonę z romansem nowym w ręku. Kupiła sobie książkę przechodząc koło księgarni, trafiła na zajmującą powieść Claretie i bardzo była z niej zadowolnioną.

— Już? — zawołała, — i z żalem odłożyła żółty tomik.

Pan Eustachy nie zważając na wykrzyknik, nie bardzo dla niego pochlebny, zatarł ręce.

— To mi się nazywa uczta prawdziwa! — zawołał od progu zaraz.... Lubię wieś, ale gdybym tak mógł w mieście mieszkać i częściej znaleść się w kole uczonych.... dopierobym czuł się szczęśliwy! Wyobraź sobie...

Tu zaczął opowiadać pani Zofji najdokładniej o całym przebiegu posiedzenia. Zdał jej długą relację z rozpraw, które tam miały miejsce, wyliczył znakomitości profesorskie, okrasił wszystko własnemi krytycznemi uwagami i wymęczywszy ją w ten sposób przez długą godzinę, spytał wreszcie co porabiała?

— Byłam w mieście — odrzekła.

Pan Eustachy poskoczył na krześle.

— Sama?! — wykrzyknął.

— A z kimże, gdy nie miałam towarzystwa. Przeszłam się, zobaczyłam ludzi, miasto, sklepy i kupiłam książkę.

Niecierpliwym ruchem sięgnął po żółty tomik, spojrzał, wzruszył ramionami, wydął pogardliwie wargi, i kładąc książkę na stoliku, mruknął:

— Miałaś też co kupować. Jakieś romansidło francuskie. Ale ja to zaraz skonfiskuję. Nie potrzebujesz głowy naładowywać bzdurstwami.

— Owszem, możesz skonfiskować, pozwalam — odparła Zofja. — Sama chciałam ofiarować ci tę powieść do bibljoteki. Ja już ją przeczytałam całą i ubawiłam się serdecznie.

Pan Eustachy skamieniał. Zanadto mu się emancypowała.

— Jutro wyjdziemy razem — wyrzekł stanowczo.

— Byleś dotrzymał słowa. Ja bo już nie wiedziałam dzisiaj, co ze sobą zrobić — zawołała Zofja. Kiedyż wyjdziemy?

— Zaraz zrana. Pokażę ci osobliwości i pamiątki nasze.

— Ach, dobrze! Jakże się cieszę!... — klasnęła w ręce.

(C. d. n.)

checkiego i banków włościańskich. Temu zamiarowi podcięły skrzydła dzisiejsze kłopoty.

Ale jeśli przyszłość będzie niespokojna? — Jeśli za parę miesięcy trzeba będzie mieć dużo gotówki? Na wszelki wypadek zbiera się pieniądze skąd można. Prywatny człowiek, kiedy bieda idzie do żyda. Chadzała doń i Rosja, ale jakem rzekł, zawiodła nadzieja na pożyczenie 700 miljonów. — Więc teraz, ponieważ bieda, poszedł skarb do ziemianina. Oto właśnie rada państwowa uchwaliła prawie podwójne zwiększenie podatku gruntowego w 32-ch europejskich gubernjach. Nie wszędzie jednakowo podwyższono ten podatek; w północnych gubernjach wynosi nadwyżka 1, 2 i 2 i pół kop. z dziesięciny; w litewskich — 6, 7 i 10 kop. w nadbałtyckich i polskich 15 kop.; w rosyjskich środkowych — 6 i pół do 7 kop. Ogólna suma z tego podatku wypadnie 64,981.000 rs.

W przyszły poniedziałek rada państwowa uchwali podatek od zapałek. Minister skarbu oblicza, że dziennie każdy mieszkaniec w Rosji zużywa 5 zapałek, a że mieszkańców jest sto miljonów i że za tysiąc sztuk zapałek podatek będzie wynosił 3 i pół kop., przeto roczny dochód brutto utworzy 3,000,000 rs. Z tej kwoty minister preliminuje 600,000 rs. na utrzymanie dozoru akcyzowego, a 111,000 rs. na koszta sporządzenia banderoli; razem tedy rozchód wyniesie 711,000 rs., a reszta dopiero będzie czystym dochodem. Jest to tak mały dochód, że doprawdy nie warto wprowadzać tego podatku.

Na zakończenie dzisiejszego listu wspomnę słówkiem o naszej kolonji tutejszej. Nad Newą mieszka co najmniej 60 tysięcy Polaków, ludzi przeważnie zamożnych i zajmujących względnie wybitne stanowiska. Ale dotąd żyło to wszystko w rozproszeniu, nawet jeden coroczny „bal polski“ w karnawale bywał polskim tylko z imienia. Dopiero w tym roku objawiła się pewna dążność do utworzenia naprawdę jakiejś kolonji. — Więc pierwszym tej dążności objawem była wspólna wigilijna uczta, urządzona podług nowego stylu we wspaniałych salonach restauracji Contana. — Nie brakło opłatków, ani siana pod obrusem, ani dawnego „kochajmy się,“ ani w końcu choralnej pieśni „W żłobie leży...“ I rozeszliśmy się potem, przyrzekając sobie zbierać się jak najczęściej.

Austrjacka artylerja.

To samo pióro fachowe, którego artykuł podaliśmy niedawno w *Przeglądzie*, podaje w dalszym ciągu następujące uwagi o artylerji austrjackiej:

„Każda dobra artylerja musi odpowiadać następującym wymogom: dobre działa, odpowiednia amunicja, właściwe zastosowanie, wreszcie celne strzelanie.

O działach naszych i amunicji mówiliśmy już poprzednio, dzisiaj chcemy tylko dodać słów parę o ruchliwości artylerji austrjackiej, tj. o jej zdolności dostania się w właściwym czasie na miejsce przeznaczenia.

Pod tym względem artylerja nasza w ostatnim roku okazała dostatecznie co potrafi. Nie tylko w manewrach, w komitacie Neutra, ale także nad Dravą miała ona sposobność wykazać, jak dzielnie umie poruszać się na nadzwyczaj trudnym terenie i w obu wypadkach świetnie odpowiedziała zadaniu.

Na terenie, najeżonym mnóstwem trudności, przebywała milowe przestrzenie, ażeby dostać się na pole bitwy, a przybywszy, musiała jeszcze tyle posiadać siły, ażeby zająć tę pozycję, z której najskuteczniej działać mogła. Nieraz wypadało jej zajmować strome wzgórza, przesadzać głębokie parowy, pospieszać drogami gminnemi, które często są gorsze od terenu, na którym żadnych dróg nie ma. Drogi te, jak wiemy, są to najczęściej dwie głęboko wcięte kolejki, od czasu do czasu przecięte bardzo problematycznemi mostkami, a co parę kroków zepsute straszliwemi wybojami. Często także się zdarza, że droga taka idzie wąskim parowem pełnym zakrętów nagłych a tak wąskim, że końce osi dosięgają ścian wąwozu. Takiemi to drogami szły nasze baterje — i lekkie i ciężkie — i musiały te wszystkie przeszkody brać lekko, ażeby na czas i w pełni sił przybyć na miejsce przeznaczenia. Zaś baterje konne musiały znowu w połączeniu z kawalerją opisywać ogromne półkola, na drogach nie o wiele lepszych od powyżej opisanych, a za to szybkim truchtem, ażeby dotrzymać kroku kawalerji, po tem wszystkiem zaś, po wytężającym marszu kilkugodzinnym jeszcze w końcu puszczać się galopem przez świeżo poorane pola, ażeby zyskać na czasie do strzelania i dać kawalerji możność do rozwinięcia się na linji bojowej. I wszystkim tym zadaniom sprostała austrjacka artylerja; nie tylko przyszła na miejsce przeznaczenia, ale przyszła zawsze dość jeszcze wcześnie, ażeby skutecznie wstąpić w ogień bojowy.

Również co do amunicji jesteśmy dobrze zabezpieczeni. Konstrukcja dział naszych odpowiada zupełnie celowi; lonty są stosunkowo bardzo proste i nadzwyczaj p e w n e, a co się tyczy zaopatrzenia dział i wozów z amunicją w poszczególne gatunki pocisków, to w tym względzie, zwłaszcza co się tyczy zaopatrzenia w kartacze (pociski odpowiadające najbardziej nowożotnej artylerji) — zarządzono wszystko jak najlepiej. A jeśli kartacze austrjackie otrzymają nowe lonty, tak, że będzie można użyć ich na odległość przeszło 3000 kroków, wtedy wszelkie życzenia będą już spełnione.

Co do użycia austrjackiej artylerji na polu bitwy, to w Austrji równie jak prawie we wszystkich innych armjach zerwano z zasadą bateryj rezerwowych, i nie zajdzie już wypadek taki, że tyle a tyle bateryj w niewielkiej odległości od pola bitwy stać będzie nieczynnych; owszem przyjęto tendencję, ażeby ile możności wszędzie całą do dyspozycji będącą artylerję rzucić w ogień bojowy i o losie bitwy kazać jej rozstrzygać. Nic nie charakteryzuje bardziej tej tendencji jak słowa, które ks. Hohenlohe w swoich „L i s t a c h w o j s k o w y c h“ wkłada w usta pewnego niemieckiego komendanta korpusu z wojny 1870/71, a mianowicie że ile razy był zdecydowany do rozpoczęcia bitwy wołał: „Moje buty i moja artylerja!“ Znaczy to, że ów komendant korpusu — podobnie jak wielu innych pruskich komendantów — już z góry miał zamiar całą swoję artylerję wepchnąć w ogień bojowy, a jak rezultaty wykazały, myśl ta złą bynajmniej nie była.

Tę samę tendencję przyjęto też i w austrjackiej armji, szczególniej od r. 1885, w którym nastąpiła reorganizacja artylerji polnej.

Każda dywizja wojska ma przydzielony sobie specjalnie oddział „artylerji dywizyjnej“, a każdy korpus armji oddział „artylerji korpuśnej“, która tylko na bezpośredni rozkaz komendanta korpusu wchodzi do boju. Od tego komendanta zależy zatem, g d z i e on jej użyje. Kwestja „k i e d y“ jej użyje, niezupełnie już zależy od niego. W „Regulaminie ćwiczeń c. k. artylerji“ stoi wyraźnie: „Artylerja korpuśna ma być użytą przy najbardziej naprzód wysuniętej dywizji albo przy tej, której najbardziej pomocną być może.“ Jasnem jest przeto, że ma być ona jak najbardziej n a p r z o d z i e i że jak najspieszniej ma wstąpić do akcji. Dalej powiada regulamin ćwiczeń: „Pod czas wymarszu korpusu, byłoby do zalecenia wysunięcie artylerji naprzód, ażeby módz ją dość wcześnie do akcji powołać.“

Tak więc gdy dawniej artylerji używano głównie do rozstrzygania bitew, dzisiaj służy ona przeważnie do rozpoczynania ognia i jest niejako osłoną wstępujących na linję bojową mas wojska. A gdy ta przednia artylerja spełniła już swe zadanie, naówczas występuje o ile możności jak najprędzej i artylerja korpuśna, ażeby i ze swej strony współdziałać z piechotą w rozstrzygnięciu losu bitwy. Ten sposób użycia artylerji wszedł w modę podczas kampanji francusko-pruskiej; od tego czasu stał się on niemal powszechnym, a wielkie manewry wydoskonaliły artylerję w tym rodzaju operacji znakomicie.

Dobre strzelanie artylerji zależy od nadania dobrego kierunku działu, od trafnej obserwacji poszczególnych strzałów, od trafnego obliczenia elewacji, której potrzeba nadać wylotowi dla osiągnięcia pewnego celu, wreszcie od całego sposobu manipulacji podczas samego strzelania. Kierunek działa nadaje t. zw. formajster, który potrzebuje do tego dobrego oka i bardzo wiele wprawy. Trudniejszem zadaniem jest obliczenie elewacji czyli wzniesienia wylotu nad poziom; wymaga ono zupełnego teoretycznego i praktycznego wykształcenia. W tym kierunku regulamin i przepisy dla artylerji austrjackiej najwięcej też położyły nacisku na wykształcenie formajstrów, i według doświadczenia, z dobrym rezultatem. Obserwacja celności strzałów należy do komendanta baterji, który po dokładnem zauważeniu efektu każdego strzału wprowadza korektury tak co do kierunku działa jak jego elewacji. Liczne ćwiczenia i próby okazały, że komendanci naszych bateryj i w tym względzie nabyli wprawy odpowiedniej, a między innemi bardzo dokładnie biorą w rachubę i dym, który się rozwija podczas strzału i podczas pękania nabojów, a który jest najważniejszą przeszkodą w obserwacji celności strzałów działowych. — Wreszcie co do samej manipulacji przy „dawaniu ognia“ to specjalne przepisy regulaminu tak ją uprościły i dokładnie uregulowały, że śmiało „niezawodną“ nazwać ją można.

Na podstawie tego przedstawienia, zamykając nasze uwagi, krotko powiedzieć możemy: Mamy d o s k o n a ł ą artylerję i jesteśmy pewni, że w danym razie s p e ł n i ona z n a k o m i c i e swoję powinność.“

Niebezpieczna petycja.

Do *Czasu* piszą ze Lwowa:

„Pod firmą jednego z pism ludowych została wydrukowana i rozesłana po kraju petycja do Sejmu, w której jest mowa *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, a więc oczywiście także i o nowej ustawie drogowej. Petycja ta ujęta w formę pretensjonalnie popularną ma niby sprawiać wrażenie, że stanowi dobrze pojętą i powszechnie podzielaną emanację ludności wiejskiej. Niezręcznym był jednak autor zaraz w jednym z pierwszych ustępów petycji, bo rozwodzi się tam o losach ludności włościańskiej i o sejmach za czasów Rzeczypospolitej polskiej w sposób, który zdradza prowenięncję obcą konceptowi ludowemu.

Ściśle rzecz biorąc, nie ma w tej petycji takich rzeczy, któreby nie były mogły być tolerowane np. w jakiem piśmie ludowem. Że petycja żąda zaprowadzenia ogólnego dodatku do podatków na cele drogowe w miejsce prestacji, to samo dla siebie stanowi temat dysputy, ale niekoniecznie uchodzić może za jakąś destrukcyjną propagandę. Że dalej petycja rozwodzi się szeroko o potrzebie znoszenia się posłów włościańskich z wyborcami, to także możnaby pardonować, jeżeli autor petycji jest jeszcze tego zdania, że owo częste w dziennikach powtarzane nawoływanie posłów włościańskich do zwoływania zgromadzeń wyborczych nie stanowi szykany, lecz wyraz życzeń w kołach włościańskich żywionych. Idąc w ten sposób dalej za tokiem myśli petycji wspomnianej, możnaby ostatecznie wszystko albo wytłumaczyć, albo przynajmniej przedstawić jako rzecz niewinną. Czego jednak usprawiedliwić nie można, to faktu, że rozesłano petycje po wsiach dla zbierania podpisów, że rozesłano ją po najdalszych zakątkach wschodniej Galicji, nawet tam, gdzie pewne żywioły czekają tylko na takie pożądane sposobności, aby rzecz niegodziwie przekręcić i obałamucić włościanina. A nie potrzeba do tego nadzwyczajnego daru agitacyjnego i nadzwyczajnej zręczności, żeby wmówić w nieufnego z natury włościanina, że druk podany mu do podpisania zawiera coś niesłychanie niebezpiecznego. Jest tam bowiem czarno na białem wzmianka o czasach polskich i o sejmach polskich, a więc jest już gotowy wątek do bredni agitacyjnych w duchu *Nowego Prołomu* itp!

Czy autorowie petycji — a jeśli oni za to nie są odpowiedzialni — czy inicjatorowie rozpowszechniania tej petycji po wsiach przepodróżowali ostatnie dwa lata daleko po za krajem i nie wiedzą, co się u nas działo w r. 1885 z powodu podpisywania petycyj do Rady państwa o święceniu niedzieli? Daleko zrozumialszą i przystępniejszą w formie, a sympatyczniejszą dla ludu wiejskiego w treści była ta ostatnia petycja a jednak agitacja niegodziwa zrobiła z niej rzecz potworną i dała tem impuls do całego szeregu wieści najdziwaczniejszych, ale niemniej przez to niebezpiecznych, bo niepokojących! Pod ciężką odpowiedzialnością obywatelską trzeba się dziś liczyć z tem, że w ogóle, a wśród dzisiejszych stosunków szczególnie forytowanie jakiejś sprawy za pomocą petycji *en masse*, a podpisami zbieranemi po wsiach, nietylko nie ma celu praktycznego, lecz nadto może wywołać pożałowania godne następstwa. Przykład brać należy z konsystorzy naszych, które odbitki adresu do Ojca św rozesłały urzędom parafjalnym z wyraźnem poleceniem, aby tylko w tych urzędach podpisywali parafjanie i aby do podpisywania przypuszczano tylko osoby umiejące czytać i pisać, więc zdolne do podpisania adresu z całą świadomością jego treści i przeznaczenia. Zarządzenie to wynikło z uznania godnej przezorności, która liczyć się musi z tem, co już zaszło i co stanowi przestrogę na przyszłość.

Skoro owa petycja już dotarła do najdalszych zakątków kraju, cofnąć przesyłek niepodobna. Stało się źle, ale niechżeż złe nie przybierze większych rozmiarów nad te, których już uniknąć niepodobna. Niech się skończy cała akcja petycyjna na tem, co dotąd zrobiono. Dalszego rozpowszechniania petycji i zbierania podpisów nie powinien się podjąć żaden obywatel poważny i rozważny, jeżeli nie chce narazić się w danym razie na odpowiedzialność za następstwa w powyższym rodzaju, które zajść mogą, bo są już precedensy tego rodzaju, bo ci, których aspiracjom to służy, czekają tylko na takie akcje niezręczne i nierozważne“.

Mały Fejleton.

Z teki starego nauczyciela.

Plan nowelli miłośnej składający się z tytułów znanych dzieł fortepianowych.

I. B a l.

A. Rubinstein, op. 14.

Zjawienie się na balu — A. Kątski, op. 51.
Wezwanie do tańca — E. M. Weber, op. 65.
Przechadzka — R. Schumann, op 9.
Czułe spojrzenie — H. A. Wollenhaupt, op. 49.
Walc w upojeniu — F. Schubert — C. Czerny, op. 12.
Przy wyjściu z balu — H. v. Bülow, op. 1.

II. P o b a l u.

Urocze myśli — G. A. Osborne, op. 53.
Me życzenia — J. Tedesco, op. 88.
Upojenie melancholiczne — F. Hünten.
Wrażenia miłośne — J. Egghard, op. 37.
Głos serca — H. Duvernoy, op. 23,
Cierpienie i nadzieja — J. Blumenthal, op. 37.
Płacz kochanka — T. Döbler, op. 41, I.
Mój anioł — H. Esser — F. Beyer.
Miłość w marzeniu — A. v. Pusch.
Ostrożnie z sercem — A. Lecarpentier.
Przerwane marzenia — J. Blumenthal, op. 24.

III. W y z n a n i e.

Pierwsza miłość — Rudolf Willmers, op. 80. I.
Posłuchaj mnie — Funke.
Słowo serdeczne — J. Ascher, op. 39.
Pierwsze wyznanie — H. Rawina, op. 40
Kocham cię — J. Egghard, op. 10.
Zwierzenie wieczorne — F. Ferraris, op. 32.
Utop twe oczy w moich — F. Hünten, op. 96. I.
Wysłuchaj mnie — A. Henselt. op. 2, III.
Pocałunek — Arditi — W. Kuhe.
Miła pamiątka — J. Schad.
Kwiat dla ciebie — G. A. Osborne, op. 85.
Nie zapominaj mnie — W. V. Wallace.
Marzę o tobie — Doppler.
Słodkie rojenie — T. Spindler, op. 36.

IV. P o ż e g n a n i e.

L. v. Beethoven, op. 81 A.

Odjazd — L. Gerville, op. 36.
Łza — J. Blumenthal, op 43.
Pamiętaj o mnie — Crispin.
Westchnienie — J. Schad. op. 19.
Stracone szczęście — A. Henselt, op. 5.
Elegja — J. Schulhoff. op. 45. I.
Noce bezsenne — S. Heller, op. 82.

V. R o z d z i a ł.

L. v. Beethoven, op. 81. A.

Samotność — J. Schulhoff op. 49.
Gdybym był ptakiem, leciałbym do ciebie — A. Henselt, op. 2. VI
Samotne przechadzki — St. Heller, op. 89.
Posępny los — A. Goria, op. 87.
Zwiędłe liście — Lefébure — Wely, op. 63.
Melancholja — G. Andreoli, op. 5.
Wewnętrzne walki — J. Rosenhain, op. 31.
Gwiazda nocy — J. Schulhoff, op. 36. II.
Anioł pański — W. Krüger, op. 9.
Pociecha w smutku — A. Trutschel, op. 14.

VI. O c z e k i w a n i e.

A Goria, op. 10.

Gwiazda miłości — J Gregoir, op. 51. VI.
Wróżba szczęścia — J. Gregoir, op. 66. XII.
List miłośny — H. A. Wollenhaupt, op. 44.
Ona jutro przybędzie — J. Gregoir, op. 54.
Powrót szczęścia — L. Lacombe, op. 24.

VII. P o w r ó t.

L. v. Beethoven, op. 81. A.

Spotkanie — Ch. Wels, op. 81. III.
Zachwyt — Ch. Voss, op. 184.
Pustota (la frivole) — Viénot.
Kaprys — J. N. Hummel, op. 56.
Słodki wyrzut — J. Schulhoff, op. 36. I.
Smutek — H. Ravina, op. 42.
Ubolewanie — J. Blumenthal, op. 38.
Żal — J. Gregoir, op. 66, XII.
Skarga dziewczęcia — Schubert — Goria, op. 20.
Pociecha — J. L. Dussek, op. 62.
Pojednanie — C. Mayer, op. 166. XII.
Ona mnie kocha — J. Schad, op. 36.
Uśmiech — J. Blumenthal, op. 44.
Zadatek przyjaźni — F. Kalkbrenner, op. 66.
Cicha przyjaźń — C. Mayer, op. 174 V.

VIII. N a j w y ż s z e s z c z ę ś c i e.

A. Lecarpentier, op. 61.

Ślub na wsi — Lefébure — Wely, op, 44. II.
W kaplicy — P. Volkmann, op. 24.
Modlitwa dziewicy — T. Bądarzewska.
Błogosławieństwo — Liszt — Berlicz.
Chór oblubieńców — Wagner — Krüger.
Marsz weselny — Mendelsohn — Liszt.
Na uczcie — R. Volkmann, op. 21.
Pieśń przy kielichu — E. Wolff, op. 164.
Toast — J. Schulhoff, op. 45. II

Kronika.

Lwów, dnia 10 stycznia.

Najj. Pan pozwolił najmiłościwiej przyjąć i nosić odznaki cudzoziemskie następującym członkom c. k. armji: generał-porucznikowi Emanuelowi Korwinowi, komendantowi 36 dywizji pieszej, wielką wstęgę król. włoskiego orderu korony; pułkownikowi Feliksowi hr. Orsini-Rosenberg, szefowi sztabu generalnego 11 korpusu ces. ros. order św. Stanisława klasy II i krzyż komandorski klasy II król. Würtemberskiego orderu Fryderyka; rotmistrzowi rezerwowemu Fryderykowi hr. Wolff-Metternich Vinsebeck, z pułku ułanów nr. 8, krzyż kawalerski klasy I król. bawarskiego orderu zasługi św. Michała; wreszcie młodszemu puszkarzowi pułku artylerji korpuśnej nr. 11, Jakóbowi Chartau, francuski medal pamiątkowy dla ekspedycji do Tonkinu, Chin i Anamu.

Mianowania w c. k. armji. Ochotnik jednoroczny, lekarz-asystent dr. Stanisław Kruszyński, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

Zawiadowca prowiantów wojskowych Raimund Kratochwil, naczelnik wojskowego magazynu prowiantowego w Jarosławiu, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku.

Do podań o posadę oficerską w pospolitem ruszeniu mają być dołączone wedle *Dziennika ustaw państwa* własnoręczne oświadczenia dotyczące umundurowania i uzbrojenia z własnych środków. Osoby należące do pospolitego ruszenia, przybywające do okręgów uzupełniających, składają zwykłą służbową przysięgę. Oficerowie pospolitego ruszenia przydzieleni do linji obrony krajowej lub uniformowanych oddziałów, mają mieć mundur odpowiedniego oddziału wojskowego.

Mianowania. Najj. Pan raczył Najwyższem postanowieniem z dnia 4 stycznia b. r., sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie obrony krajowej, Stanisławowi Skwarczyńskiemu nadać najmiłościwiej tytuł i charakter radzcy sekcyjnego z uwolnieniem od taksy.

JE. Pan Namiestnik zamianował c. k. praktykantów budownictwa, Leopolda Goldmanna w Tarnobrzegu, Karola Blicha w Tarnowie, Władysława Jaworskiego w Samborze i Leona Krobickiego w Kołomyi, c. k. adjunktami budownictwa w charakterze stałym, a praktykantów budownictwa, Adama Romera i Wiktora Poźniaka we Lwowie, w charakterze prowizorycznym.

Meldowanie obcych. Prezydjum namiestnictwa wydało temi dniami rozporządzenie dotyczące meldowania obcych, przyjętych na mieszkanie przez osoby prywatne, we wszystkich miejscowościach będących siedzibą starostw, prócz miast: Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Podwołoczysk, powiatu skałackiego. Ktokolwiekbądź przyjmie do swego mieszkania osobę obcą, nie mającą stałego miejsca zamieszkania w odnośnej miejscowości, a to bez względu na stosunek obcego do gospodarza, na przeciąg czasu, dłuższy niż 12 godzin, winien jest osobę tę zameldować w starostwie w ciągu dnia w którym ją przyjął, a gdyby osoba obca przybyła tak późno, że zameldowanie do godz. 8 wieczorem tego samego dnia nastąpićby nie mogło, do godz. 9 rano dnia następnego. O wyjeździe obcego również należy w termine wyżej podanym donieść starostwu z podaniem miejsca, dokąd tenże się udał. Rozporządzenie to dotyczy również osób, upoważnionych do utrzymywania gospód; mają one jednak meldować obcych w miejscowościach powyżej wymienionych odtąd także w starostwie, a nie — jak dotychczas — w magistracie.

Dyrekcja kolei czerniowieckiej donosi, iż w skutek zamieci śnieżnych, ruch pociągów na linji Lwów Bełzec został wstrzymany.

Reprezentacja Zjednoczonego Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych we Lwowie zawiadamia Członków swoich, we Lwowie zamieszkałych, którzy opłatę za akcje za r. 1887 uiścili, a premij dotychczas nie otrzymali, aby raczyli się zgłosić osobiście bądź listownie po takowe do kancelarji od godz. 9 do 1szej i od 3 do 6 wiecz. Równocześnie zawiadamia, że kustoszem wystawy nieustającej od maja r. zeszłego jest p. Konstanty Niemczykiewicz. Wszelkie korespondencje i przesyłki pieniężne, należy adresować wprost do kancelarji Reprezentacji. Plac św Ducha l 10.

Księżna Izabella Sanguszkowa otrzymała w odpowiedzi na powinszowanie przesłane przez nią do Rzymu w dzień jubileuszu Ojca św. następującą depeszę z Rzymu:

„*Le Saint Père remercie et bénit de tout son coeur Votre noble famille. Cardinal Rampolla*“.

W przekładzie telegram ten opiewa: Ojciec św. dziękuje i błogosławi z całego serca szlachetnej rodzinie pani. Kard. Rampolla.

Śluby. W niedzielę dnia 8 bm. zawarty został w kościele św. Anny, w Krakowie związek małżeński pomiędzy p. Aleksandrem Kajetanem Popławskim dziedzicem dóbr ziemskich w Galicji, a panną Marją Raab córką obywatela m. Krakowa. — W Lisakach odbędzie się dziś we wtorek w kościele par. fjalnym ślub dra Józefa Łuszczkiewicza, lekarza w Sokalu, syna znanego dyrektora Muzeum narodowego w Krakowie, z panną Marją Jendlówną, córką rejenta.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 12 stycznia b. r.

Na porządku dziennym: prośba Towarzystwa spożywczego o dozwolenie ulgi w spłacie zaciągniętej u gminy m. Lwowa pożyczki; wnioski odnoszące się do budowy koszar normalnych.

Na posiedzeniu tajnem: Obsadzenie posad starszych komisarzy i komisarzy manipulacyjnych Magistratu i nadanie posady zarządzcy zakładu kalek św. Łazarza we Lwowie.

Nekrologja. Teofil Kaute, żołnierz z r. 1863, zmarł w Berbekach pod Kamionką strumiłową dnia 5 b. m.

Paulina z Németych Brühl, wdowa po dyrektorze zakładu karnego, zmarła we Lwowie w 76 roku życia.

Ofiary zimy. Zamiecie śnieżne i mrozy silne wybrały sobie z pośród ludności wiejskiej i wyrobniczej wiele ofiar. I tak w powiecie bialskim znalazł śmierć przez zmarznięcie zarobnik Marcin Sokołowski w Mikuszowicach; w powiecie borszczowskim żebrak Myketa Kwaśniak ze Skały. W powiecie buczackim włościanie Iwan Ilkow i Mikołaj Pańko z Weleśniowa, oraz fornal Tymko Suhun z Derehowa; w powiecie dolińskim zarobnik Michał Kardau z Rachinia; w powiecie nowotarskim druciarz Józef Kaspriak, rodem z Białej, który z długiej wędrówki wracał właśnie na święta do domu. W powiecie nowosądeckim włościanin Felicjan Piętka z Kuniny W powiecie przemyślańskim gospodarz Afanazy Bedryj z Jaktorowa. W powiecie rawskim włościanin Piotr Szmigel z Ławrykowa i Marjanna Hładiuk z Chlewczan. W powiecie ropczyckim gospodarz Wojciech Jodłowski z Nieźwiady. W powiecie śniatyńskim rolnik z Zebranówki, Filip Bojczuk. W powiecie tarnobrzeskim izraelita Gitla Ausübel z Gorzyc, w drodze do Rozwadowa, oraz 18 letni Josel Knopf, czeladnik krawiecki, w drodze do Radomyśla. W powiecie tarnopolskim na polach wsi Padyczyn, parobek Jan Osoba z Bobatkowiec. Wreszcie w powiecie trembowelskim, na drodze z Tarnopola do wsi Zazdrości izraelita Dawid Podborcer, który jednokonnemi sankami wracał do domu. Znaleziono przy zwłokach 1.500 zlr. gotówką.

Oryginalnego rosyjskiego kozaka z trzeciego pułku kozaków dońskich przytrzymano w Peszcie i jako szupaśnika zamknięto w areasztach policyjnych. Przy badaniu zeznał on, że się nazywa Piotr K. i przed trzema tygodniami uciekł wraz z pięcioma towarzyszami z posterunku nad granicą galicyjską. Trzech, którzy znowu zabłąkali się na terytorjum rosyjskie, schwytał patrol rosyjski, Piotrowi K. zaś wraz z drugim dezerterem udało się przedostać do Węgier. Jakiś czas błądzili w okolicy Munkacza żyjąc z pieniędzy uzyskanych za sprzedaż broni i odzieży, aż nareszcie dostali się do Pesztu. — Tutaj na bruku stołecznym rozłączyli się towarzysze. Piotr K. dostał się do policji i tu opowiadał szeroko o nędzy panującej w wojsku rosyjskiem na granicy. Pożywienie ma być nadzwyczaj liche, a baraki tak nędznie sklecone, że śnieg przez szpary pada do wnętrza i w nocy formalnie zasypuje śpiących żołnierzy. Nadto w okolicach nadgranicznych panować mają wśród wojska choroby epidemiczne wszelkiego rodzaju, głównie tyfus i biegunka, tak że żołnierze setkami co dzień bywają odstawiani do lazaretów. — Policja nie wiedząc na razie co począć z dezerterem rosyjskim zamknęła go chwilowo w areszcie przeznaczonym dla szupaśników. Towarzysza swego stracił Piotr K. przed kilku dniami z oka i nie wie co się z nim dzieje.

Dzisiaj zaś telegrafują z Pesztu, że udało się tamecznej policji przytrzymać ajenta rosyjskiego, zaopatrzonego w mocno napchany pugilares. Znaleziono przy nim papiery, kompromitujące wiele osób.

Młodemu władzcy Hiszpanji przesłał pewien miljoner hiszpański na podarunek noworoczny wielką skrzynię... cygar. Przesłane cygara zwinięte są z liści rzadkiej dobroci, w jakiej co lat dwadzieścia raz się udają. Rzadką tą dobrocią tłómaczy też ofiarodawca dar swój niezwykły. Wedle jego życzenia przechowane będą hawańskie specjały aż do czasu, kiedy Alfons XIII zacznie palić.

W Sadogórze aresztowała żandarmerja przed paru dniami szpiega rosyjskiego wyższej rangi. Znaleziono przy nim 600 zł. gotówką, oraz papiery, dowodzące iż miał powody ważne ukrywać się przed okiem władzy. Szpieg ten wchodził od dłuższego już czasu w stosunki z ludem w okolicy Sadogóry i Czerniowiec, zawierał znajomości z żołnierzami, badał usposobienie wojska i wyjeżdżał częstokroć w towarzystwie faktora do Rosji. Po powrocie odbywał wędrówki do Podwołoczysk, Krakowa i Warszawy.

Umieszczono go tymczaesm w garnizonowem więzieniu w Czerniowcach.

Śmierć w płomieniach. *Kurjer Warszawski* donosi, że w nocy z 29 na 30 z. m. w Woroszyłłach (niedaleko Białegostoku), w miejscowości w pow. Sokólskim leżącej, w fabryce wełny sztucznej N. Cauzera wybuchnął groźny pożar. Zanim pośpieszono na ratunek, ogień objął cały budynek.

Trzydzieści kobiet tej nocy spało w fabryce. Z tych 18 osób ulokowało się na dole, 12cie zaś (wszystkie chrześcijanki) na piętrze. Pierwsze uratować się w porę jeszcze zdołały, ostatnie zaś spaliły się żywcem wszystkie.

Runęła podłoga a z nią nieszczęśliwe robotnice pospadały na gorejący stos szmat przeróżnych, belek, maszyn i warsztatów. Za chwilę była to już tylko jedna masa monstrualnie poszczepanych poczerniałych ciał ludzkich i zwęglonych kości. Rozpoznanie twarzy jakiejkolwiek bądź z ofiar straszliwego tego całopalenia było niepodobieństwem. Pogrzebano je wszystkie we wspólnym grobie.

Stratę materjalną obliczają na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Ani zapasy ani też maszyny i budowle nie były ubezpieczone nigdzie.

Literatura i Sztuka.

* **P. Antoni Sidorowicz,** muzyk, znany z kilku pomniejszych utworów, wydał świeżo w Kołomyi dwie drobne kompozycje „Stach“ do słów M Konopnickiej i „Ty mi każesz iść“ do wiersza Włodz. Zagórskiego. Obie piosnki są utrzymane w stylu bardzo prostym, ale nie pozbawione wdzięku i pewnej świeżości pomysłu. Czysty dochód z rozprzedaży tych utworów (cena egzemplarza 50 ct.) przeznaczył autor na wspomożenie funduszu Kasy bratniej w Słobodzie rungurskiej.

* **Sylwan**, organ galic. Towarzystwa leśnego, czasopismo fachowe dla gospodarzy leśnych i właścicieli lasów, wychodzi rok szósty pod redakcją prof. Władysława Tynieckiego. — Zeszyt za styczeń wyszedł i zawiera;

H St. O wartości użytkowej drewna. — M. Kilka słów o dzikich potokach. — Sprawozdanie stenograficzne z obrad walnego zgromadzenia Towarzystwa leśnego galicyjskiego w Tarnowie (d. c.) — W. T. Wojna cłowa Rumunji z Austrją i przemysł drzewny w Rumunji. — L. Wynik egzaminów państwowych leśniczych w roku 1887. — H. St. Przypomnienia gospodarcze na miesiąc styczeń. — Korespondencja z Lubelskiego dnia 14 grudnia 1887. — Wiadomości literackie. — Wiadomości bieżące. — Wiadomości osobiste. — Sprawy Towarzystwa. — Czynności wydziału Towarzystwa leśnego. — Nekrolog. — Ogłoszenia.

Dla prenumeratorów całorocznych (4 zł. rocznie prenumerata) przeznaczyła administracja bezpłatne premjum, dzieło E. Hołowkiewicza pod tytułem „Flora leśna“.

* **Księgarnia** Gebethnera i Wolffa w Warszawie rozpoczęła wydawnictwo dzieła p. t: „*Wizerunki książąt* i *królów polskich*“, z tekstem J. I. Kraszewskiego i rycinami K. Pilatti'ego oraz Jankowskiego. Pracę swą dedykował Kraszewski księżnej Ludwice z Hołyńskich Falconieri-Carpegna, z więzienia w Magdeburgu.

Ukazał się właśnie na półkach księgarskich zeszyt pierwszy, wszystkich będzie sześć; utworzą one razem dużą książkę, około 30 arkuszy druku obejmującą. Cena całości rs. 5.

* **Teatr.** Dziś: Koncert Pabla Sarassatego, słynnego skrzypka zwanego „djabłem hiszpańskim“ ze współudziałem pianistki francuskiej p. Berty Marx. Ceny wstępu podwyższone.

Jutro: Drugi koncert p. Sarassatego i p. Marx. Dodanem będzie: „Pomyłka“ komedja w 1 akcie z francuskiego i „Zaślubiny z przeszkodami“ komedja w 1 akcie Labiche'a.

Rozmaitości.

— **Szczęśliwy kraj.** Dr. Franciszek Bylicki w opisie podróży swej po Szwecji i Norwegji, odbytej tego lata, opowiada między innemi co następuje:

Niepospolite wrażenie czyni w Szwecji i Norwegji brak najzupełniejszy żebraków. Nie ma ich na całym półwyspie, a co najważniejsze, nie ma tych pseudo-żebraków, których masami spotkać można w Niemczech, we Francji, w Holandji, Belgji, Włoszech i wszędzie.

W Holandji chodzą oni z zapałkami lub siadają po ogrodach spacerowych, kłaniając się od czasu do czasu przechodniom, niby z grzeczności lub też proponują oczyszcz nie obuwia, dodając, iż nic jeszcze dziś nie jedli.

W Amsterdamie i w Rotterdamie czyszczono mi po kilka razy na dzień obuwie, a w Hadze w „Het Bosch“, podbiegł do mnie jakiś porządnie ubrany jegomość i trzymając ołówek w ręku, zapytał, czy nie ja go zgubiłem. Nie omieszkał przytem dodać „hab keene A bet“. Obdarzony kilkunastoma centami, uczynił to po chwili komu innemu, a nawet na drugi dzień zaczepił jeszcze raz mnie, gdyż ołówek, który niby znajdował, był jego własnością.

We Francji, a szczególnie w Paryżu, doszła dziś żebranina do tak bajecznych rozmiarów, że co kilka kroków spotkać można ludzi, wyciągających rękę.

W Berlinie napadają żebracy w miejscach wolnych od policjantów i opowiadają cały bieg życia swego, jeżeli przechodzący nie przerwie opowiadania spiesznym datkiem lub składają po domach formalne wizyty, w ubraniu wcale przyzwoitem.

Przed trzema laty np zdarzyło mi się widzieć scenę komiczną, jak żebrak podszedł w głównej alei do przechodzącego szefa sztabu Moltkego i ukłoniwszy mu się elegancko, zaczął opowiadać swoje przygody. Zaciekawiony tą sceną, zbliżyłem się i stanąłem przy drzewie. Rozmowa trwała kilku minut, a Moltke zadawał liczne pytania. Dwaj policjanci stali opodal, czekając na swą ofiarę.

Moltke wydobył portmonetkę, szukał w niej dosyć długo, wziął dziesięć fenigów i trzymając je w palcach, jął prawić o pracy i oszczędności.

Po oddaleniu się, policjanci chwycili żebraka, ale Moltke odwrócił się i dał znak ręką, po zem zaraz go puszczono. Wtedy zbliżył się żebrak do mnie, pokazał dziesięć fenigów, mówiąc:

— „Der alte Herr hat viel gesprochen und wenig gegeben."

W Szwecji i Norwegji szukałem tych żebraków, ale ich nigdzie nie znalazłem. Raz tylko zdarzyło mi się w Chrystjanji, że zbliżył się do mnie człowiek z propozycją, iż zaprowadzi mnie do portu i pokaże wojenny okręt szwedzki, który tylko co przyszedł. Propozycję przyjąłem, a opowiadanie zaimprowizowanego przewodnika o mieście, miało wiele interesujących szczegółów.

Brak żebraków pochodzi przedewszystkiem z łatwego zarobku i z nadzwyczajnej łatwości wyżywienia się. Sztokholm budował się aż do obecnej chwili tak gwałtownie, że wybudował za wiele i czeka go mały krach budowlany.

Ci, którzy przy budowie przez lat kilka pracowali, rozproszyli się po całej Szwecji. Jedni poszli do robót portowych, które rząd w kilku miejscach prowadzi, inni do budowy wodnych kanałów, wyrobnicy w końcu wrócili do zajęć rybackich, do swych domostw w górach lub w służbę do „Bondych". Oprócz tego liczne projekty nowych linij kolejowych, jak również budowa już rozpoczęta, zajmuje bardzo wielu ludzi i zdarza się często, że chlebodawca szuka robotnika po całym kraju.

Sposób wyżywienia jest, z przyczyny bajecznej masy ryb, bardzo łatwym. O ile ryba przyprawiona w restauracjach jest tanią, o tyle dostaje ją za bezcen ubogi człowiek w portowych estaminetach. Sławne sery, masło, mleko, a nawet i mięso są tak tanie, a obok tego tak dobre, że za kilkanaście örów można sowicie się pożywić.

Knäkebrod, rodzaj suchara, zastępuje nietylko u biednych, ale w najzamożniejszych domach chleb — przechować go można przez parę lat, a amatorowie utrzymują, że im starszy, tem lepszy. Lud wiejski robi tak olbrzymie zapasy knäkebrodu, wiszącego rzędem na sznurach w spiżarni, że wystarczy nietylko dla rodziny, ale i dla gości.

Podróżny, który wstąpił do wiejskiej zagrody dla wypoczynku, może być pewnym, że go ugoszczą i posilą bez żadnej o to pretensji, a robotnik wędrujący po kraju, przebiegnie znaczne przestrzenie, bez grosza w kieszeni i nie zazna głodu.

Ta grzeczność wśród ludu wiejskiego okazuje się w całej pełni, gdyż nie paraliżuje jej nieufność i obawa przed złym człowiekiem.

My w naszym kraju obawiamy się włóczęgów, bo słusznie podejrzywamy w nich pijaków, a co gorsza, koniokradów, a nawet prostych zbójów.

Przydomek „biedny podróżny" nie budzi u nas zaufania i zbywamy takich ludzi jałmużną, aby się coprędzej ich pozbyć. W Szwecji i Norwegji otaczają podróżnego opieką i powszechną sympatją, mówiąc: „Jeżeli podróżuje, to widocznie za zarobkiem. Kto szuka zarobku, ten jest widocznie biednym, a jeśli jest biednym, to należy go posilić i dać mu schronienie".

Turystów otaczają szacunkiem i słuchają z dumą i nadzwyczajnym zadowoleniem, jeżeli wychwalają ich ojczyznę.

Nie ma lepszego „passe-partout" w tym kraju, jak zachwyt, bardzo zresztą naturalny, nad pięknościami kraju i cnotami mieszkańców. Ująć tem można Szwedów więcej, niż czemkolwiek i zdobyć ich zupełną sympatję.

Ponieważ podnosiłem w niniejszym szkicu same tylko zalety tego narodu, pomijając rozliczne wady, od których tak jak wszyscy śmiertelnicy, nie są ani Szwedzi, ani Norwegowie wolni, więc niech mi wolno będzie uzupełnić go uwydatnieniem niektórych charakterystycznych rysów.

W życiu Szwedów odgrywa jedzenie i picie niezmiernie ważną, a nawet bodaj, czy nie przeważną rolę. Znajomość ze Szwedem lub Norwegiem, którejby nie towarzyszyło jedzenie i picie, nie jest znajomością. Wszystko od tego się zaczyna i na tem kończy. Wizytom rannym towarzyszy śniadanie szwedzkie, złożone z kilku lub kilkunastu potraw na zimno i z napitków, jak „aquavit", poncz szwedzki, wino, piwo, porter itp.

Wizyta w godzinach obiadowych pociąga nieuchronne zaproszenie na obiad, poczem bywają obiady tak nużąco obfite, że nieprzyzwyczajonemu do tego gościowi dają się we znaki zmęczeniem.

Wizytom poobiednim towarzyszy traktament owocami, konfiturami i znów rozlicznemi napitkami, nie mówiąc już o wspaniałych przyjęciach wieczornych. Szwed zbliża się do człowieka, staje się serdecznym, ale tylko przy jedzeniu i przy piciu. Jeżeli tej uczcie towarzyszyły większe libacje, wtedy proponują sobie biesiadnicy mówić po imieniu. Kto dłużej pozostaje na jednem miejscu, ten musiałby ze wszystkimi być na „ty". Szczęściem jednak zapominają często obie strony na drugi dzień o owej serdecznej poufałości; ale jeżeli zapomni o tem tylko jedna strona, obraza stąd nieuchronna.

Znam dwie wybitne osobistości w Sztokholmie, ludzi rozgłośnej w całej Europie sławy, którzy zerwali z sobą stosunki dlatego tylko, że jeden z nich zapomniał o propozycji braterstwa, uczynionej dzień przedtem. Szwed w czasie uczty jest równie spokojny jak w zwykłych warunkach, a toastów krzykliwych nie wygłasza nigdy.

Pobyt na wsi szczególnie przypomina naszę Polskę, a wielu bardzo obywateli znajduje się po miastach, którzy przejadłszy fortunę poszli na djetę. Bezład i brak pewnego planu w jedzeniu cechuje wszystkich Szwedów. Nieraz obserwowałem ich pod tym względem i nie mogłem dosyć nadziwić się ich strusim żołądkom. — Mleko słodkie zajmuje przy szwedzkim stole bardzo ważne miejsce, a wielu pije mleko zamiast piwa i wina. I tak po kieliszku wódki następuje szklanka zimnego mleka, potem sardynki, kawior i kawałek śledzia, a to wszystko popijane mlekiem.

Niektórzy zaczynają obiad od pieczeni, a kończą na rosole, pijąc naprzemian wódkę, poncz, mleko i porter. Dodajmy do tego tłuste nadzwyczaj sosy i ostre przyprawy, a będziemy mieli wyobrażenie, co Szwed strawić potrafi.

Te wzajemne i męczące traktamenty odbywają się po większej części w domach, a życia po kawiarniach i restauracjach nie ma tu wcale tych rozmiarów jak we Francji i w Niemczech.

Zrobienie majątku, choćby niewielkiego, byleby starczyło na życie dostatnie bez pracy, jest ideałem Szweda.

Wprawdzie wszyscy żyją na całym świecie tą mniej więcej myślą, tylko że wytrwalej idą do celu. Szwedzi bowiem tracą mnóstwo czasu i pieniędzy na wzajemne częstowania się i dźwigają dobrowolnie towarzyskie ciężary, które im utrudniają drogę do celu.

Czy ich o to należy obwiniać, nie wiem; nasze zwyczaje i słabostki tyle mają podobieństwa, a kto wie, czy nie podlegamy im w wyższym stopniu. — Szwedów jest tak mało, a ziemi (chociaż niewdzięcznej) tyle mają, że mogą śmiało trzymać się dawnych tradycyj.

— **Pamiętniki Ernesta Rossi.** Jak już donosiliśmy w krótkości, ukazał się w tych dniach we Florencji drugi tom pamiętników słynnego tragika włoskiego Ernesta Rossi. Książka nosi tytuł „Czterdzieści lat życia artystycznego" i zawiera wspomnienia z podróży Rossi'ego po Rosji, Austrji, Skandynawji, Niemczech i Hiszpanji.

Artysta spisuje tu z niezwykłą skrupulatnością najdrobniejsze epizody ze swych występów po różnych st licach, przytaczając mnóstwo anegdot i powtarzając całe rozmowy swoje z niektóremi znakomitościami. Wszystko, co Rossi opowiada o swoich tryumfach, jest niewątpliwie prawdą; na część ich patrzeliśmy tu sami we Lwowie. Inna rzecz, o ile ta lub owa anegdota jest prawdziwą i nie przystrojoną przez autora. — Przytoczymy z nich niektóre, zrzekając się poręczenia wiarogodności.

Podczas gościny swej w Wiedniu został Rossi po przedstawieniu „Otella" zaproszony na wieczór do domu księcia Metternicha. Przyjęty serdecznie przez księcia, powierzony został w opiekę pewnej damie, która wróciwszy dopiero co z teatru, zostawała jeszcze ciągle pod przejmującem wrażeniem gry znakomitego tragika.

— Ach, panie — zawołała dama — nie pójdę już nigdy do teatru. Ta biedna Desdemona nie może mi wyjść z pamięci. A pan, okrutny człowiecze, jak miałeś sumienie zadusić tę słabą istotę! Drżę jeszcze na samo wspomnienie. Stało się moją potrzebą poznać pana bliżej, aby się przekonać, iż nie mógłbyś pan być takim barbarzyńcą, jakiego dziś przedstawiałeś. Ach ta biedna Desdemona!

— Przepraszam — przerwał Rossi afektującej się damie. — Czy pani jest zamężną?

— Tak, panie — brzmiała odpowiedź.

— A więc uspokój się pani, na Boga! — miał odrzec artysta. — Te rzeczy przytrafiają się tylko niewinnym.

Mnóstwo miejsca w swych pamiętnikach poświęca tragik swemu pobytowi w Petersburgu i w Moskwie. Opisuje dokładnie swoje tryumfy, które tam istotnie dochodziły niezwykłych rozmiarów; wylicza nawet dochody ze swych występów, a wyższe sfery miejscowego społeczeństwa chwali za wykształcenie, smak, znawstwo i zapał do piękna i sztuki. Rozmawiano tam z nim o Szekspirze tak, jakby był narodowym poetą rosyjskim, a z Danta przytaczano mu całe ustępy w najdoskonalszem narzeczu florenckiem.

Odwiedzając dom naczelnika policji w Moskwie, jenerała Arapowa, zrobił z nim artysta oryginalny zakład.

— Jenerale — rzekł — założmy się o śniadanie, że pomimo czujności twojej policji nie zdołasz mi wyliczyć wszystkich moich czynności tu w Moskwie w przeciągu jednej doby.

— Przyjmuję zakład — brzmiała odpowiedź.

— Dobrze; jutro właśnie nie występuję, a pojutrze odwiedzę pana, abyś mi złożył sprawozdanie z moich kroków w ciągu dnia jutrzejszego.

Artysta opowiada, że czynił wszystko możliwe, aby się ukrywać: przebierał się, wyprawiał powóz próżny dla zamaskowania swych kroków; wszystko nadaremnie. Sprawozdanie było jak najdokładniejsze i artysta śniadanie zapłacił.

Na wyjeździe z Moskwy otrzymał Rossi następujący oryginalny list, który w swej książce powtarza.

„Jesteś pan wielkim artystą; cały świat o tem mówi i ja chcę temu wierzyć, chociaż pana nigdy nie widziałem i nie słyszałem, ponieważ nic się nie znam na teatrze. Zwykle nudzę się i drzemię. Natomiast żona moja nie opuściła ani jednego występu pańskiego, a jak pan wiesz, bilety są dość drogie. Dowiedz się pan więc, że podczas gdy kasa pańska powiększała się każdego wieczora o cztery do pięciu rubli, a dom mój zawalony bywał kwiatami i wieńcami dla pana przygotowanemi, równocześnie mój żołądek dostawał mniej o jednę potrawę. Codziennie w rachunku wydatków, jaki mi żona przedstawiała, mogłem czytać: tyle a tyle za mięso, tyle za kapłona, za owoce, za wino; ale równocześnie i to: tyle a tyle za wieńce dla Ernesta Rossi'ego. Jestem tedy bardzo zadowolniony z wiadomości o pańskim wyjeździe. gdyż tym sposobem będę mógł w zamian za wieniec dla pana mieć przy obiedzie prosię lub rybę jaką; a wierz mi pan, będą one dla mnie o wiele milsze niż pański „Otello" lub „Hamlet". — Niech niebo pana wspiera, a mnie przysporzy tej rozkoszy, abym pana nigdy nie oglądał. Zrobi to wielkie ukontentowanie memu żołądkowi i kieszeni."

Społeczeństwu naszemu dostaje się też sporo komplementów. Anegdotyczna część w tej rubryce jest jednak dość banalną. Damy zarzucały tu artystę i psuły pochlebstwami. Do jednej z pań miał się Rossi odezwać „Pani jesteś jak gwiazda polarna; świecisz, ale nie grzejesz!" Na co owa dama miała odpowiedzieć „Cicho, impertynencie! Czyż pan nie wiesz, że serce pod śniegiem jest tem goręsze?"

To „serce pod śniegiem" jest czemś zupełnie nowem w retoryce. Kto wie, czy się wielki tragik nie przesłyszał.

Sejm.

(*XIX posiedzenie z dnia 10 stycznia 1888*).

Początek o godzinie 11, minut 35 przed południem.

Poseł hr. Szczęsny Koziebrodzki, otrzymał urlop na 5 dni i poseł Brykczyński także na 5 dni.

J. E. p. Marszałek udziela głosu członkowi Wydziału krajowego drowi Hoszardowi do dania odpowiedzi na znaną interpelację p. Hausnera i towarzyszy w sprawie wypadku w Zakładzie Kulparkowskim z ś. p. hr. Dzieduszyckim Izydorem.

Wydział krajowy zaznacza w odpowiedzi przedewszystkiem, że wypadek ten doszedł do wiadomości Wydziału w dniu 30 grudnia i że natychmiast przeprowadzonem zostało dochodzenie na miejscu.

Z dochodzenia okazało się, że fakt smutny zaszedł w nocy z 17 na 18 grudnia, prawdopodobnie podczas szamotania się chorego z dozorcą i że w owej nocy, jak od dwóch dni poprzednich, było przy chorym nieustannie we dnie i w nocy po dwóch posługaczy; że posługacz, który się tego czynu dopuścił, był znanym z inteligencji i łagodnego charakteru, i że wreszcie nad chorym tym roztoczył Zakład jak najstaranniejszą opiekę.

Wydział krajowy oddziela tutaj sprawę ciężkiego uszkodzenia od sprawy zaniedbania obowiązków służbowych przez funkcjonarjuszy Zakładu; pierwsza sprawa pozostawioną być musi c. k. Sądowi, jako władzy kompetentnej, a co do drugiej, zarządzonem zostało śledztwo dyscyplinarne.

Przechodząc do poszczególnych pytań interpelacji, odpowiada Wydział krajowy, że posługacz, który się dopuścił tego haniebnego czynu, nie uciekł, lecz sam dopiero w dniu 31 grudnia w południe ze służby się oddalił i że dnia 2 stycznia dobrowolnie sam powrócił do zakładu i natychmiast oddanym został do sądu.

Dalej podnosi Wydział krajowy, że nie 10 wypadków w r. 1887 zaszło lecz 19, że jednak z tych tylko 5 wypadków wydarzyło się w samym zakładzie, i że co do tych wypadków prokuratorja państwa nie znalazła żadnej podstawy do wniesienia oskarżenia, zaś co do reszty 14 wypadków, takowe nie zdarzyły się w zakładzie, lecz chorzy już z takiemi obrażeniami do zakładu przyszli.

Co do zmiany instrukcji służbowej Wydział krajowy będzie mógł przystąpić dopiero po przeprowadzonem śledztwie dyscyplinarnem, zaznacza zarazem, że wedle obecnej instrukcji dla chorych, umieszczonych na I klasie, ma być dla każdego jeden osobny dozorca, a dla chorych II i III klasy na 6 chorych jeden posługacz. Obecnie powinno być w zakładzie 45 służących a jest ich tylko 38, pomimo zabiegów i poszukiwań nie może ich zakład więcej znaleść, bo służba ciężka i przykra a płaca nizka.

Poseł Hausner wnosi o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią Wydziału krajowego, z czem się Izba zgadza, a otwarcie takowej zapowiada JE. p. Marszałek po wyczerpaniu porządku dziennego.

P. Adam Jędrzejowicz odczytał dalszy spis petycyj, które przekazano właściwym komisjom.

Z porządku dziennego odesłanem zostało w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowień §§ 3, 50, 61, 52 i 63 statutu Banku krajowego, do komisji bankowej; sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyznaczenia emerytury dla p. Dr. Władysława Skałkowskiego, lekarza krajowej szkoły rolniczej w Dublanach, do komisji gospodarstwa krajowego, a sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ustawy o przeniesieniu gminy i obszaru dworskiego Pokropiwna z okręgu Reprezentacji powiatowej w Brzeżanach do okręgu Reprezentacji powiatowej w Tarnopolu, do komisji administracyjnej.

Zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego udzieliła Izba gminom miast Brzeżan, Stanisławowa, Przemyśla, Rzeszowa, Tarnopola i Kołomyi koncesję na dalszy pobór myta kopytkowego na lat trzy.

Poseł Waygel, wykazując potrzeby drogowe miasta Przemyśla, żądał, ażeby Sejm zezwolił na ustanowienie w mieście Przemyślu jeszcze dwóch nowych rogatek, mianowicie przy ulicy Strzeleckiej i Kopernika, wniosek jednak jego nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Poseł ks. Siczyński zaś czynił uwagi przeciw udzieleniu koncesji na kopytkowe w Tarnopolu, nie stawiał jednak żadnych pozytywnych wniosków.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba uchwaliła dotyczącą ustawy w drugiem i trzeciem czytaniu.

Sprawozdanie komisji budżetowej z petycji komitetu pierwszej kolonji leczniczej w Rymanowie o udzielenie subwencji przedstawia sprawozdawca poseł Hausner.

Komisja podnosi wielką użyteczność kolonji leczniczej dla ubogiej dziatwy miejskiej, która zmuszona żyć w najniekorzystniejszych warunkach higienicznych, potrzebuje środków do odzyskania choć w części sił i zdrowia, utraconego w wilgotnych mieszkaniach. W r. 1886 korzystało ze zdrojowisk w Rymanowie 23 dzieci, a komitet kolonji chcąc na przyszłość ułatwić większej ilości dziatwy kurację jodową i nie przez jeden tylko sezon, postanowił przystąpić do budowy własnego pawilonu.

Gdy koszta budowy nie zostały pokryte ofiarnością prywatną, udaje się komitet do Sejmu z prośbą o subwencję, a komisja budżetowa wnosi na udzielenie komitetowi jednorazowego datku w kwocie 300 zł. co Izba bez dyskusji uchwaliła.

Godzina 1, minut 15 — posiedzenie trwa dalej

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od 26 grudnia do 3 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Nosaciznę u koni w Świebodzinie (powiat dąbrowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: w Sosolówce (pow. czortkowski), w Magdalówce i Krasówce (pow. tarnopolski) i w Reklińcach (pow. żółkiewski).

Zaraza płucna w Nawojowy (p. nowosądecki).

Nosacizna u koni w Borusowy (p. dąbrowski).

Wiedeń 8. stycznia.

(—) Jedno z półurzędowych pism taki dziś ogłosiło biuletyn: „Zupełnie inny obraz sytuacji! Jeszcze przed kilkoma dniami łup dręczącej trwogi, dziś pełnia ufności, spokoju, nadziei; — tak się przedstawiają dzisiaj giełdy europejskie.

Jak nagle powstały wojenny hałasy, tak też nagle i niewiadomo skąd wróciło uspokojenie. Słowa wywołały strachy, słowa je także wygnały, ale nie jakieś fakta dowodzące istotnego pragnienia pokoju. Ale zaprzeczyć się nie da, że świeżo powstała nadzieja pokoju ma pewne uzasadnienie przynajmniej w tem, że ustały drażniące wyzywania wzajemne pomiędzy Wiedniem, Berlinem a Petersburgiem, które w następstwie mogły doprowadzić do istotnego starcia orężnego. Jeżeli jednak porozumienie ma wrócić, to może to nastąpić tylko wtedy, jeżeli powróci wzajemne zaufanie do siebie, co właśnie teraz zdaje się mieć miejsce. Jeszcze stoją wprawdzie wielkie mocarstwa naprzeciw siebie w pełnym rynsztunku i zamiast popuścić zbroi, zaciskają ją jeszcze mocniej; ale z drugiej strony widać także gotowość odrzucenia jej na dany znak i powrotu do dawnego zaufania — a to już znaczy bardzo wiele. Jednakże dziwić się nie można, że po tylu hałasach i krzykach giełda jest jeszcze ciągle nieco wystraszona i do normalnego stanu nie może powrócić.

Rany odniesione w krótkim czasie niepewności jeszcze się nie zabliźniły, straty jeszcze nie powetowane, tylko pozornie wyrównały się kursa; ażeby mogło nastąpić zupełne wyzdrowienie, potrzeba jak największej ostrożności i za parcia się, którego dowody składa istotnie giełda tutejsza na każdym kroku. Idzie ona po prostu za prądem ogólnym, zostawiając wszelką inicjatywę kapitałowi prywatnemu — i jak dotąd, taktyka ta okazała się bardzo dobrą.

Pomimo niepewności i hałasów, które przez długi czas były na porządku dziennym, renta państwowa stała się głównym papierem ludności, a chociaż spekulacja zagraniczna liczne czyni wysilenia, aby w austrjackich walorach ulokować znaczne kapitały, usiłowania te rozbijają się o opór ludności monarchji, która doszła wreszcie do tego przekonania, że w rentach państwowych dla jej oszczędności jest najwłaściwsze miejsce.

Ponieważ pan Tisza nie zawarł z grupą rotszyldowską żadnej ugody co do nowej emisji węgierskich rent, więc nie można się obawiać zbytniej obfitości tych papierów i to też przyczyniło się znacznie do wzmocnienia kursów renty. Wprawdzie wszyscy łamią sobie głowę nad tem, skąd rząd węgierski bierze środki na pokrycie swych potrzeb — bo powszechnie jest znany smutny stan kasy państwowej — ale koniec końców fakt jest faktem, że Tisza zwykłej pompy nie tyka — a stąd naturalny nasuwa się wniosek, że rozwój ekonomiczny Zalitawji postępuje trybem zupełnie zadowalniającym. Jednego tylko braknie zarówno Węgrom jak Austrji do spotęgowania rozkwitu, a to — pewności, że pokój będzie utrzymany. Im więcej się tedy zbliżamy do tego rezultatu — a zdaje się, że w tym kierunku uczyniono w ostatnich dniach dobry krok naprzód — tem chętniej przyjęta będzie na giełdzie nadchodząca emisja renty węgierskiej, tem radośniej powita ją publiczność prywatna, której zasoby ciągle się mnożą, a która niczego sobie bardziej nie życzy, niż tego, aby mogła z trudem uzbierane oszczędności umieścić w walorach państwowych posiadających powszechne zaufanie. — Swoją drogą giełda tutejsza czeka z upragnieniem owej emisji, bo skąd zresztą może się spodziewać jakiego ożywienia? Czy od bilansów bankowych? Te nie miały nigdy zbyt wielkiego znaczenia dla spekulacji. Szeregi cyfr, które one wyliczają, nie zdołają wywołać ani wielkiej radości, ani rozczarowania, a akcje bankowe w normalnych warunkach mają tak stałą wartość, że dla pracy spekulatywnych czynników nie wiele zostaje tu miejsca. Dla tego też, jeżeli bałwany niesnasek politycznych się ułożą, można na pewno spodziewać się powrotu dawnej stagnacji z całym niemiłym orszakiem apatji i zniechęcenia. Dla tego przezorniejsi już dziś myślą o tem, jakby niedopuścić tego wcale niepożądanego gościa w dom tutejszej giełdy — i dochodzą do tego przekonania, że tylko utworzenie nowych przedsiębiorstw może tu być skutecznym środkiem. — Swoją drogą to słowo „gruender" ma tu już od dawna tak niemiłe brzmienie, że rzadko kto się odważy je wymówić; a jednak potrzeba nazwać rzecz koniecznie po imieniu — tylko racjonalną czynnością „gruenderską" można się będzie uwolnić od ciężaru, który nas będzie gniótł po dawnemu. W Niemczech przekonanie to zyskało już dawno grunt silny, to też setki powstały towarzystw akcyjnych, o których papiery ubiega się publiczność, ku którym banki, konsorcja finansowe, giełdy i spekulacja chętnie zwracają swe siły. Nieco odwagi i sprytu, a jakie należycie obmyślane przedsiębiorstwo przemysłowe możeby także w Austrji podobnych dokazało cudów."

Za ten biuletyn nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 10 stycznia (pryw.) *) Pojawił się nowy dziennik *La Dissolution*, wyłącznie dla propagandy konieczności rozwiązania Izby.

Jako ostatni termin zgłoszeń dla wystawców na wystawę r. 1889 przyjęto 1 lutego b. r.

Na Nowy Rok wpłynęło 17.000 podań o dekoracje legji honorowej.

Bruksella 10 stycznia (pryw.) *) Okręt niederlandzki Samarang odkrył nową wyspę pod 8° 15 st. półn. szer. a 130° 39 st. wschodn. dług. Wyspa jest równiną zalesioną, długą na dwie mile.

Londyn 10 stycznia (pryw.) *) Dilke w obszernej rozprawie w *Fortnightly Review* wykazuje, że wojsko angielskie pochłania ogromne sumy, a przecież Anglja zupełnie niezdolną jest do wojny, tak złą i zaniedbaną jest administracja, co zresztą także Wolseley i Roberts uznają. Gibraltar nawet nie ma dział dalekonośnych.

Berlin 10 stycznia (pryw.) *) Mimo lepszych wiadomości o stanie zdrowia następcy tronu, jednak w obec tego, że zdrowie cesarza bardzo jest niepewne, nie będzie na dworze żadnych karnawałowych przyjęć, ani balów. Jedynie tylko tygodniowe wieczory muzykalne u cesarzowej będą się odbywały.

Berlin 10 stycznia (pryw.) *). Monachijska *Allg. Ztg.* ogłasza szczegółowy na dokumentach oparty stan całej armji rosyjskiej i wykazuje jako ostateczny rezultat: „Od czasu ostatniej tureckiej wojny 1887/8 pomnożyła Rosja bardzo znacznie wojska swoje, zwłaszcza kawalerję, którą postawiła wzdłuż granic Niemiec i Austrji. Kawalerja ta jest każdej chwili zdolną do akcji, musi przeto być uważana za stałe niebezpieczeństwo dla sąsiadów, gdyż ci nie rozporządzają nad granicami ani taką ilością jazdy, ani nie trzymają jej w stanie pogotowia. Dyslokacja rosyjskiej kawalerji wskazuje, że przedewszystkiem zagrożone są granice wschodnio-pruskie.

Nadto pomnożone zostały w dwójnasób inwentarze artyleryjskie we wszystkich granicznych twierdzach.

Petesburg 10 stycznia. Niemiecka *Petersburger Zeitung* potwierdza doniesienie, iż żołnierze najstarszego roku służbowego w kawalerji i artylerji korpusu gwardji zostali już rozpuszczeni, oraz, że rozpuszczenie piechoty gwardyjskiej w najbliższym nastąpi czasie. Dziennik ten wita to zarządzenie jako zwiastujące pokój, gdyż w razie przeciwnym nie rozpuszczanoby żołnierzy tak wcześnie, gdyby ich potrzebowano wkrótce. Dodaje wkońcu ten dziennik, że z reguły rozpuszczani bywają starsi żołnierze innych korpusów armji wcześniej niż żołnierze pułków gwardyjskich, a często nawet zaraz po ukończeniu manewrów jesiennych.

Wiedeń 10 stycznia. *Wienerzeitung* donosi, iż docentowi prywatnemu w c. k. uniwersytecie lwowskim dr. Tillowi został nadany tytuł zwyczajnego profesora w tymże uniwersytecie. Inspektor podatkowy Skubicki we Lwowie, został zamianowany nadinspektorem podatków.

Cesarz przyjmywał na audjencji posła hiszpańskiego, który wręczył Mu listy uwierzytelniające go w charakterze ambasadora.

Berlin 10 stycznia. (Urzędowe). Wedle wiadomości autentycznych objawy kataralne w stanie zdrowia cesarza Wilhelma trwają ciągle i powodują konieczność ciągłego szanowania się.

Wobec oświadczenia gotajskiego kalendarza, iż daty o koburskim księciu Ferdynandzie zaczerpnęła od rządu bułgarskiego, wyraża *Reichsanzeiger* ubolewanie, iż redakcji tej nie znaczą więcej zapatrywania urzędowe własnego rządu niż doniesienia obce, i oświadcza, iż urzędowe doniesienia rządu bułgarskiego tylko o tyle mają znaczenie, o ile Sułtan je sankcjonuje, gdyż dyplomatycznie jedynie Porta reprezentować może Bułgarję.

Paryż 10 stycznia. *Journal d. Déb.* zaprzecza, jakoby Sadi Carnot polecił był Herbettowi oświadczyć, *iż* dopóki on będzie prezydentem rzeczypospolitej francuskiej, dopóty będzie się starał wszelkiemi siłami o utrzymanie i zabezpieczenie pokoju. Herbette wedle tego dziennika nie miał wcale podobnej misji.

Mantua 10 stycznia. Pomnik dla poległych w roku 1796 żołnierzy włoskich i austrjackich został wczoraj na cmentarzu w Catatone odsłonięty. W uroczystości tej wzięli udział także austrjaccy i włoscy attachés wojskowi, przyczem przemawiał jeneralny francuski konsul z Medjolanu, tudzież włoski jenerał Corsi. Austrjacki attaché odpowiedział, dziękując prefektowi i burmistrzowi imieniem rządu austrjackiego. Konsul francuski powiedział w swej mowie, że udział Włoch, Francji i Austrji przy odsłonięciu pomnika jest dowodem powszechnego szacunku i sympatji dla poległych.

Wiedeń 10 stycznia; (Pryw.). Ściągnięcie dwóch rosyjskich pułków ku zachodniej granicy zostało tu oficjalnie zapowiedziane jako wypływające z czysto techniczno-militarnych względów.

Zdaje się, że te dwa pułki przeznaczone są do Besarabji i że Rosja przygotowuje wojska do ewentualnej akcji w Bułgarji, skoro tylko nastąpi w tej mierze porozumienie między mocarstwami. Giełda dziś spokojna.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Przeszkody ruchu powstałe wskutek zasp śnieżnych na przestrzeni między Rawą ruską a Sokalem na kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej, zostały usunięte i ruch pociągów z dniem 11 b. m. na tejże przestrzeni regularnie odbywać się będzie.

Z zbożowych targów.

10 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20—6 75	6.——6.60	6 ——6 50	6 50—7.—
Żyto	4 8 — 5.—	4.10—4.9	4.——4.75	4.40—5.10
Jęczmień	4 ——5 5	5.75—6.50	5.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.50—5.4	4.40—5.10	4.25—5.20	4.65—5 55
Groch	.— 5.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.5
Wyka	4 — 4.60	3.85—4.5	3 75—4.3	4 10—4,8
Rzepak	9.50 11.—	9.50 10.6	9 —10.50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.—42·—	27.—41.—	26.—40—	20.—42.—
Konic. biała	—.——.—	40 —48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2i—4ı nominalnie.

Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 10 stycznia. Pszenica od 7 80 do —·— Żyto od 6 30 do —·—. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 10 stycznia Pszenica 169 — do 171·50 Żyto 117·— do 127·25 Okowita 96·30 do 99·60 **Peszt** 10 stycznia. Pszenica 7 60 do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 10 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 60 Renta wspólna srebrna 81·— Renta 4% złota 110 15 Renta 5% papierowa 93·40 Akcje banku austro-węgierskiego 871 — Akcje austrjackie kredytowe 271·50. Funty szterlingi 126.70 Napoleondory 10·02. Marki niemieckie 62·17½.

Lwów Z Izby handlowej. 10 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	200 —
„ lwow.-czer. jass. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Banku kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	97 —	98 25
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	94 —	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 15	100 50
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	93 50	95 —
2. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
3. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	— —	100 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.89	6.—
Dukat cesarski	5.91	6,02
Napoleondor	10.—	10.12
Półimperjał rosyjski	10.36	10.47
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·9—	1·11—
100 marek niemieckich	62.—	62.70

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk . .	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec . . .	10·03	3.35	5.30	
„ Stanisławowa . .	6·36	9.85	9.29	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	1.06	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	6.35	5.20	

61)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

I czytał:

„Dr. Abel opowiadał mi o pewnym robotniku który, będąc trzeźwym, zapominał o wszystkiem, co robił w stanie pijaństwa. Upiwszy się zaś powtórnie, przypominał to sobie najdokładniej. Pewnego razu, będąc pijanym, zgubił powierzony sobie pakiet, a wytrzeźwiawszy, nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go zostawił. Wkrótce potem upiwszy się ponownie, odzyskał pamięć na tym punkcie i wymienił dom, gdzie ów pakiet złożył; i rzeczywiście, tym sposobem właściciel odzyskał zgubę.

— Jest to fakt przekonywający — odezwałem się — ale jednej rzeczy nie pojmuję. Opium działa narkotycznie, usypiająco, ja zaś, jak panu wiadomo, zeszedłem ze schodów, otwierałem drzwi, wziąłem djament i potem wróciłem do swego pokoju. Tak może postępować lunatyk, ale nie człowiek uśpiony narkotykiem.

— Podzielasz pan błędne mniemania ogółu co do skutków opium — odparł Jennings. — Wiedz pan, że ja teraz, w tej chwili, kiedy z panem rozmawiam, jestem pod wpływem dozy opium dziesięćkroć silniejszej niż ta, którą dał panu pan Candy. Prawie zawsze opium wywiera skutek dwojaki: najprzód podbudzający, potem usypiający, a raczej uspakajający nerwy. Pan, będąc w stanie chorobliwego rozdrażnienia, uległeś najprzód skutkom podbudzającym i wziąłeś djament, będąc upojonym przez opium, bezprzytomnym, słowem w stanie halucynacji. Potem dopiero zaczął się objawiać wpływ narkotyczny i wróciwszy do swego pokoju, zasnąłeś twardo i obudziwszy się rano, nie wiedziałeś o niczem, co robiłeś w nocy.

— Zgadzam się na to; ale moja kuzynka widziała mnie wychodzącego z djamentem w ręku; cóż potem stać się z nim mogło?

— Przypuszczam, że wiedziony chęcią zabezpieczenia djamentu od kradzieży, schowałeś go pan w jakiejś kryjówce i być może, iż pod wpływem drugiej dozy opium, przypomnisz sobie to miejsce. Tym sposobem osiągniemy cel podwójny:. udowodnimy pańską niewinność i odzyskamy zgubę.

— Mylisz się pan — podchwyciłem. — Djament jest teraz w Londynie.

— W Londynie? — powtórzył Jennings zdziwiony. Jakimże sposobem tam się dostał?

— Tego właśnie nikt nie wie.

Tutaj opowiedziałem panu Jennings wszystko co dotyczyło pana Sukera. Wysłuchał mnie do końca i zawołał:

— A skądże ta pewność, że ów klejnot zastawiony przez pana Sukera jest istotnie djamentem braminów? Zdaje mi się, że pańskie nieuzasadnione uprzedzenie wielką tutaj odgrywa rolę. Pan Suker twierdzi, że nigdy w życiu nie słyszał o djamencie braminów; Indjanie przepuszczają, że kłamie, a pan natychmiast im przyznajesz słuszność. Gdzież dowód?

— Zachwiałeś mnie pan — odrzekłem. — Czy mogę napisać do pana Bruffa o tem, co zaszło między nami?

— I owszem. Jego doświadczenie może nam być przydatnem. Ale teraz przystąpmy do rzeczy głównej. Od dziś przestajesz pan palić.

— Nieodwołalnie.

— To warunek pierwszy. Następnie musimy odtworzyć, o ile się da, te same okoliczności, w jakich pan znajdowałeś się przed rokiem. Potrzeba, abyś pan zamieszkał w tym samym pokoju i tak samo umeblowanym jak wtedy. Cały dom, korytarze, schody, salon panny Verinder, wszystko musi być urządzone, jak poprzednio. Wyrzekasz się pan cygar; lecz to się na nic nie przyda, jeżeli panna Verinder niepozwoli nam rozrządzić swoim domem.

— Któż ją poprosi o to pozwolenie? — zapytałem.

— Czy pan nie mógłbyś się tego podjąć?

— Żadną miarą. Potem co zaszło między nami, właśnie z powodu djamentu, nie mogę ani widzieć się z nią, ani pisać do niej, dopóki nie udowodnię, że mnie posądzała niesłusznie.

Jennings zamyślił się i rzekł:

— Pozwolisz pan zadać sobie jedno, dość drażliwe pytanie?

— Mów pan.

— Jeśli się nie mylę, kochałeś się pan dawniej w pannie Verindier?

— Nie przeczę temu.

— Czy zyskałeś pan jej wzajemność?

— Miałem jej słowo.

— Jak pan sądzisz, czy panna Verinder przywiązywałaby dziś jeszcze wielką wagę do pozyskania niezbitego dowodu pańkiej niewinności?

— Jestem tego pewny.

— W takim razie ja sam do niej napiszę.

— Jakto? i uwiadomisz ją pan o swoim zamiarze?

— Powtórzę jej całą naszę rozmowę dzisiejszą.

Nie potrzebuję dodawać, że z wdzięcznością przyjąłem tę przysługę.

— Wyprawię list dziś jeszcze — rzekł Jennings, patrząc na zegarek. — A nie zapominaj pan zamknąć cygar na klucz. Jutro rano będę u pana i dowiem się. jak noc przypędziłeś.

Wstałem i żegnając się, wyraziłem mu, jak umiałem, serdeczne dzięki za trudy, jakie dobrowolnie na siebie przyjął. Jennings uścisnął dłoń moję.

— Jeżeli mi się uda oddać panu tę małą przysługę — rzekł — będzie to dla mnie promień zachodzącego słońca, po dniu długim i ponuremi omroczonym chmurami.

Roztaliśmy się. Był to dzień 15 czerwca. Wydarzenia dni następnych, jako odnoszące się do doświadczenia, któremu się poddałem, opisane są w dzienniku Ezdrasza Jennings i tam odsyłam moich czytelników.

Wyjątki z dziennika Ezdrasza Jennings.

Rok 1849, d. 15 czerwca. Pomimo przerw spowodowanych odwiedzinami chorych i napadem moich zwykłych cierpień, zdążyłem wyprawić pocztą wieczorną list do panny Verinder. Nieposiada on zalety zwięzłości, lecz jest przynajmniej jasny i dokładny. Zostawiłem jej zupełną swobodę postanowienia; jeśli się zgodzi. to jedynie z własnej woli. a nie przez jakąś łaskawą pobłażliwość dla pana Franklina, lub dla mnie.

16-go czerwca. Przybyłem noc okropną skutkiem nadużycia opium. które sprowadza dręczące marzenia. Wśród straszliwych widziadeł moich wrogów i przyjaciół, spostrzegłem przez chwilę twarz ukochaną, której już nigdy w tem życiu oglądać nie będę, wynurzającą się z ciemnej otchłani, bladą i zmienioną. Nad ranem powróciły moje cierpienia i prawie uradowałem się z tego, bo powrót ich zakończył moje męczarnie moralne.

W skutek źle przebytej nocy, późnym rankiem dopiero odwiedziłem pana Franklina. Leżał na kanapie i pił wodę sodową.

— Nie możesz pan sobie życzyć lepszego początku — rzekł po przewitaniu. — Spałem bardzo źle i dziś nie mam wcale apetytn. Zupełnie tak samo było rok temu, gdy przestałem palić.

— Nie możemy jednak, dopuszczać zbytecznego osłabienia — rzekłem — bo chybilibyśmy celu. Musisz pan nabrać apetytu; przejedź się konno, lub idź na przechadzkę.

— Dobrze. Napisałem do pana Bruffa..

— A ja do panny Verinder.

— Jutro więc zapewne będziemy sobie mieli coś nowego do powiedzenia. Ale, ale miałeś pan słuszność, mówiąc wczoraj, że będę musiał opierać się namowom i przedstawieniom przyjaciół. Uśmiałbyś się pan, słysząc Gabrjela Betteredge: „Zrobiłeś pan wiele głupstw w swojem życiu, panie Franklinie, ale żadne nie umywa się nawet do tego, które teraz chcesz zrobić.“

Wyszedłem od pana Blake rzeźwiejszy, niż zwykle. Czemu mam przypisać tę tajemniczą sympatję, która mnie pociąga ku niemu? Czy jego szczerości, współ zuciu nad moją niedolą, czy zadowolnieniu owej potrzeby wynurzenia się przed człowiekiem umiejącym mnie pojąć, której nigdy dotąd zaspokoić nie mogłem? Próżne to pytania. Pan Blake ożywił moje bezbarwne istnienie; korzystajmy z tego, nie pytając o źródło sympatji.

17 czerwca. Otrzymałem odpowiedź od panny Verinder. Z listu tego powziąłem o niej wysokie wyobrażenie. Nie tai się wcale, iż projekt mój zajął ją bardzo i oświadcza, że moje wyjaśnienie uniewinnia najzupełniej pana Blake w jej oczach; wyrzuca sobie nawet, że nie umiała sama odgadnąć tej zagadki. Widzę stąd, że nie przestała go kochać; z całego jej listu, pomimo że jest zwrócony do obcej osoby, przebija się radość, płynąca z przekonania, iż pan Blake nie przestał być godnym jej serca. Czytając jej wyrazy, pomyślałem, że jeśli zamierzona próba uda się, jeżeli przez to zdołam przyczynić się do ich wspólnego szczęścia, będzie to dla mnie pociechą i osłodą na resztę życia, przebytego w smutku i niedoli.

Panna Verinder prosi, abym listu jej nie pokazywał panu Blake, i uwiadomił go tylko, że upoważnia nas do rozporządzenia jej domem. Lecz wyraża przytem życzenie, które mnie zakłopotało: pragnie być obecną próbie. Jest to rzecz niemożliwa: wzruszenie, jakiegoby przez to doznał pan Blake, musi niewątpliwie źle wpłynąć na rezultat doświadczenia. A jednak nie chciałbym odmawiać pannie Verinder tej radości. Może uda mi się wynaleść jaki sposób, czyniący zadość jej życzeniu, bez narażenia naszego przedsięwzięcia na zawód.

Godzina piąta po południu. Pan Blake ma się źle, to jest tak, jak potrzeba dla naszego zamiaru. Uwiadomiłem go o zgodzeniu się panny Verinder na moję prośbę, lecz nie pokazałem mu listu, stosując się do jej życzenia.

— Zgadza się — rzekł pan Franklin z goryczą — bo tego wymaga najzwyklejsze poczucie sprawiedliwości; ale nie wyrzekła się swoich podejrzeń i ustąpi dopiero w obec świadectwa namacalnych dowodów.

Miałem wielką ochotę powiedzieć mu, że jak ona dawniej o nim, tak on teraz o niej błędny wyrok wydaje. Lecz wstrzymałem się — nie wypada mi pozbawiać panny Verinder radości, jaką jej sprawi pojednanie się z panem Blacke, bez poprzedniego uwiadomienia go o jej uczuciach.

Odpisałem pannie Verinder, że zgadzam się na jej obecność, lecz pod warunkiem, że przyjdzie potajemnie na parę godzin przed próbą z opium, i nie pokaże się panu Franklinowi aż nazajutrz. Może mu wtedy pokazać list, do mnie napisany, jako dowód, że wróciła mu swój szacunek przed zyskaniem owego namacalnego świadectwa, o kórem mówił.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ktoby chciał wziąć do córek za towarzyskę wdowę z wyższego domu, dowie się adresu: W administracji „Przeglądu.“

Zarząd Komorowic, ost. poczta Nowemiasto nabyłby używane załubnie i wózek lub faetonik.

C. K. uprzyw. fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach poczta Hussaków, poleca znane w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenie.

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

WW. księża raczą łaskawie zamawiać biercty w cenie 2 50, 3, 3·50, 4 i 4·50 zł. w. a. pod adresem A. Z. poste restante Białykamien.

Od 1 Lipca b. r. folwark w dobrach Wysockich JEgo Stefana hr. Zamoyskiego do zaarendowania przestrzeń 620 morgów, z tego pod uprawą 400 morgów gliny prochnicowej, reszta łąki i pastwiska. — Stacja kolei i poczta w Radymnie oddalone od stacji Radymno 7 kilm., od stacji kolei Jarosławsko-Sokalskiej 2 kilom., stacja Bobrowska Szczegółowych informacyj udziela się na miejscu.

Ekonoma potrzeba do folwarku SANNIKI, poczta Mościska Reflektujący zachcą wprzód przysłać pocztą odpis swoich świadectw, ile lat wieku liczą i swój adres. Pierwszeństwo mieć będą tacy, którzyby być mogli na wikcie dworskim, ale tylko starsi wiekiem i będący z pobliskiej okolicy. Podania nieprzyjęte pozostaną bez odpowiedzi.

16 b. m. odbędzie się w Ossowcach licytacja konie zaprzęgowe, na młodzież i źrebięta. — Stacja kolei Buczacz.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.